Numer 21. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 24 Maja 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

W sądzie.

Sędzia: Niepojętą jest dla mnie rzeczą, jak oskarżony mógł gołemi rękami położyć na miejscu tego człowieka!

Oskarżony: Czy mam panu sędziemu pokazać?



W lesie.

— Skoro rodzice twoi nie chcą zezwolić na nasz związek, odbierzemy sobie życie tym oto pistoletem!

— Wybornie! — ja najpierw ciebie, a potem ty mnie zastrzelisz.



Czy słusznie?

— Mówią, że człowiek na świat przychodzi i ze świata schodzi — tymczasem w pierwszym wypadku chodzić on jeszcze nie umie, a w drugim już nie może.



Do jednego celu.

— I znów się kłócicie! Zastanów się pani: mąż i żona powinni stanowić wzorową spójnię, powinni dążyć do jednego celu.

— Dlatego właśnie się kłócimy, bo mąż mój chce koniecznie rządzić domem, a ja także.

Nowe zwierzę.

— Moryc! z czego jest twój surdut?

— Ze sukna.

— A sukno z czego?

— Z wełny.

— A wełna?

— Z barana.

— Od jakiego zatem zwierzęcia masz ten czarny surdut?

— Od mojego tate!



Na plebanji.

Baba daje na mszę świętą o przemienienie Pańskie, bo mówi, mam męża złego.

Ksiądz: A wy mu może nie ścierpicie?

Baba: A juści, on mi słowo, ja mu dziesięć.

Ksiądz: Dajcież i na drugą mszę świętą za siebie, bo oboje potrzebujecie przemienienia.



Pilna.

Matka: Dużo zrobiłaś od wczoraj?

Córka: O, mamusiu, ja już drugą pończochę kończę.

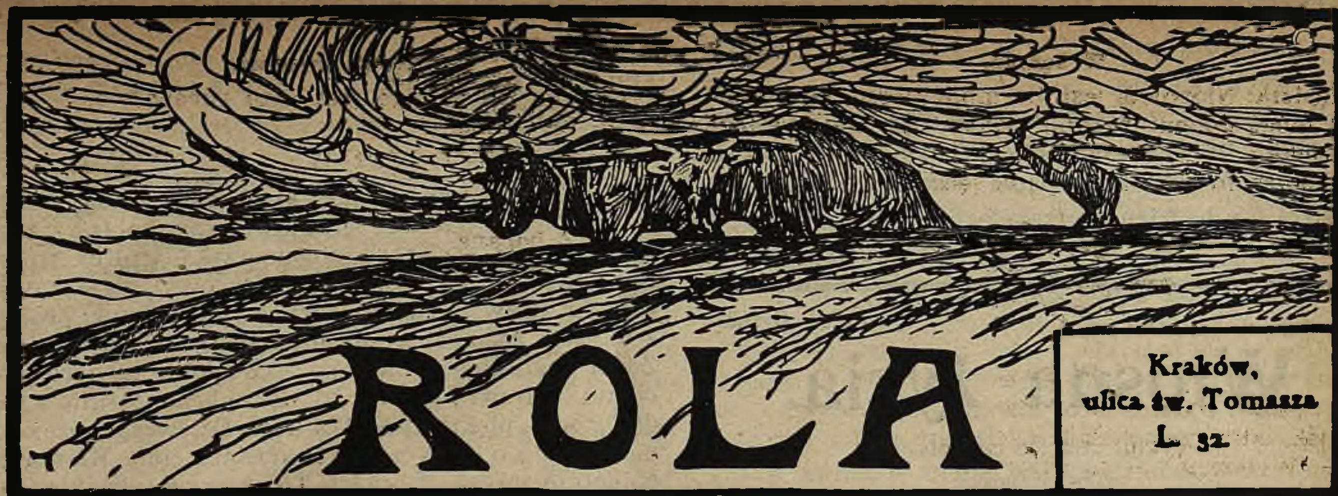
Matka: Doprawdy? Pokażno pierwszą, czyś dobrze zrobiła?

Córka: Kiedy ja, mamusiu od drugiej zaczęłam.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Numer 21. Rok XV. Kraków, dnia 22 maja 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Czas.

Czas jest pojęciem niezgłębionem przez rozum ludzki, podobnie jak przestrzeń, jak sam Bóg. Niema bowiem jakiejś granicy w przeszłości, czy przyszłości, poza którą nie dałby się pomyśleć dalszy ciąg czasu. Ludzkość potrafiła przecież zmierzyć części czasu, biorąc za podstawę ruch, a przedewszystkiem ruch ciał niebieskich.

Ruch postępowy ziemi około słońca nazwali sobie ludzie rokiem, ruch wirowy ziemi około swej rzekomej osi — dobą, którą znowu dzielimy na 24 godzin. Historja dziejów ludzkich obejmuje część czasu, liczącą około lat 4.000. Na dwa tysiące lat przed Chrystusem powstały najstarożytniejsze państwa świata Asyrja, Babilon, Chiny. Pierwszego króla Egiptu, Menesa, podaje się nawet w latach około 3400 przed Chrystusem. Dłuższemi okresami czasu, tysiącami, miljonami lat, zajmuje się nauka o ziemi, geologja, czy to o innych ciałach niebieskich, o gwiazdach — astronomja. Wszystkie te okresy czasu są tylko drobnemi jego częściami, podobnie jak nasze ziemskie życie, wobec wieczności.

Każdy z nas ma również udzieloną sobie cząstkę czasu, która się życiem zowie, a czas ten bezpowrotnie mijający, zadecyduje o naszej przyszłości. Dlatego czas jest tak ważny, jak nasze życie, istnienie. Gdyby społeczeństwo o tem pamiętało, nie byłoby nędzy jednych, a lekkomyślnego szastania groszem drugich, groszem, na którym często pot, łzy i krew bliźnich ciąży. Czas jest naszym nauczycielem.

Oto jak pięknie te myśli wyraża nasza sławna, żyjąca jeszcze powieściopisarka: „Człowiek rodzi się na lat kilkadziesiąt najwyżej. Gdybyż to pamiętał od początku. Ale wtedy, tyle sił i żądz nosi w sobie, że mniema się być nieśmiertelnym. Marnuje lata, bo nie wie, że później te lata staną mu się wyrzutem i wstydem. Potem dni radby przedłużyć, godziny pomnożyć, kradnie czas od snu, od jedzenia. Ale cóż to znaczy, te dni starości, te godziny uwiędu wobec tamtych lat siły i potęgi". („Błękitni" str. 93. Marja Rodziewiczówna).

Pamiętajmy o tych złotych słowach, przyjacielskich, serdecznych radach, pamiętaj Ty szczególnie droga Młodzieży Polska. Niechaj te słowa prowadzą nas drogą cnoty i chętnego spełniania obowiązków naszych ku lepszej, świetlanej przyszłości.

Czas życia jest okresem próby, walki o byt, o swe ideały. Współzawodnictwo, walka istnieje w całej zresztą przyrodzie. Nawet przykute do miejsca rośliny, potrafią przecież pożerać latające owady. Tak n. p. muchołówka (Dionaeamuscipula), gdy owad siędzie na jej liściu, zamyka go na 4—6 dni i zupełnie trawi wydzielonym ostrym sokiem. Liście drosiczki (Drosera longifolia) są lepkie, a gdy do nich owad przylgnie, zwijają się i pożerają ciało owada. Inne rośliny mają do tego celu nawet specjalne dzbanki z pokrywkami, do których łapią owady na swój pokarm, jak dzbanecznik (Nepethes). Coś podobnego dzieje się i między ludźmi.

Lecz czas, ten nauczyciel, jeśli nie teraz, to kiedyś napewno nauczy krzywdziciela, przypomni mu słowa pełne prawdy, naszego wielkiego Polaka, Stefana Żeromskiego: „Zło niewątpliwie jest jedno: krzywda bliźniego". Nie krzywdźmy nigdy i nikogo, — lecz i sami nie dajmy się krzywdzić różnego rodzaju oszustom, życiowym zawalidrogom. „Nie pozwalaj się okradać i wyzyskiwać, nie przez miłość dla siebie, ale przez miłość dla ludzi. Poświęcaj się, bo to leży w twojej naturze, ale poświęcaj się dla dobrych: ażeby zaś dobrzy mieli z ciebie więcej, broń się przed zły-

mi...“ (Emancypantki IV. 133. Dr Brzeski do Madzi. Bolesław Prus).

Postępując w życiu w myśl rad tych naszych wielkich i ukochanych Nauczycieli-Rodaków, użyjemy napewno użyczonego nam czasu na cele dobre i kiedyś nie będziemy przeżytego czasu żałować.

Jan Pelczar.

Jacek Orlik.

Wiosna życia.

(Z cyklu: „Szkice na kolanie“)

(Dokończenie).

Rozglądnął się po swej, w towarzystwie kominów i kotów się mieszczącej. pracowni...

Tuż przed nim stała na sztaludze świeżo rozpoczęta praca... Było to obszerne płótno, przedstawiające urodne, czarnobrewe dziewczę, trzymające na rękach młodego kotka. „Pieszczoty Irenki“... — miał owemu obrazowi nadać tytuł...

Wpatrzył się w czarowną twarzyczkę młodego dziewczątka prawie załzawionem od głębokiego wzruszenia okiem.

— Irenka! Moje marzenie, moje życie! Jak ja cię kocham okropnie, moje drogie dziewczątko!... E, lepiej rzuć tego kota, a weź tak przytul moją głowę! — wyszeptał wpatrzony miłośnie w swój obraz, uśmiechając się lekko w swem szczęściu do wymalowanej na płótnie twarzyczki... Lecz nagle jakiś szczegół spostrzegł na swym obrazie, który pogrążył go w lekkiej zadumie. Oto jakby tło do portretu Irenki wymalował tak ot mimowoli, jakby z jakiegoś wyższego nakazu chaty wiejskie, sad zielony, pola i topole nadwiślańskie...

Nie rozumiał i nie był w stanie nigdy zrozumieć, poco to zrobił... Wszak Irenka była dzieckiem miasta, ze wsią nie miała nic wspólnego, a i on już przecież dawno, dawno temu, jak przebywał na wsi i ze wsią go już nic nie łączyło, przepadała gdzieś we mgle dawności...

Wpatrzył się głęboko w swój obraz i nagle jakiś mrok mu usiadł na oczach, a pod jego zasłoną rysy wymalowanej na obrazie twarzyczki dziewczęcia poczęły się zmieniać, zmieniać... i nagle na tem samem tle ujrzał inną twarzyczkę. Nie była może tak piękna, jak tamta, ale tak okropnie, tak bardzo miła, że zapatrzył się i w to zjawisko całą duszą... Kachna!... Tak, to Kachna!... Dziewczę wsi... Młoda nauczycielka, kochająca Tomka podobno bardzo, bardzo, ale on sam nie pragnął nawet o tem wiedzieć, zapatrzony całem sercem w kokietującą go Irenkę, która mu na wszystko pozwalała, nie broniła, ani nie szczędziła swych ukarminowanych mocno ust, ni tkliwej pieszczoty...

Kachna patrzyła na Tomka smutno, smutno... jakby z wyrzutem. Z oczu jej biła prostota, tak szczera i prosta, jak świat wiejski, z którego wyszła...

W sercu malarza coś się działo, coś przeradzało... Znowu, jak tyle, tyle razy w życiu posłyszał przeklęte słowo „chleb“ i zagłębił się boleśnie w swej duszy.

— Czemu — zdały się mówić do Tomka usta świeże, młode, usta niekarminowe, a krwawe usta dziewczęce Kachny, z portretu nigdy niemalowanego — czemu nie chcesz zrozumieć, że moja miłość jest ponad wszystkie! Ty myślisz, że tamta cię kocha? Ha! Pobawi się tobą, jak lalką się bawiła, będąc dzieckiem i puści w trąbę, bo się jej wnet sprzykrzysz!... „Chcę innego!“ — będzie ostatnim słowem, którem cię pożegna!

IV.

Cisza i martwota poddasza. Tam nisko, na dole — ulica... Wieczny ruch, wieczny hałas... Życie przelewa się szumiącą głośno rzeką wzdłuż trotoarów. Ale tam w Tomkowej pracowni cisza zawsze głęboka i zawsze spokój. Słońce czasem rzuci promyk z ukosa i rozjaśni samotnię artysty... Poza tem cóż? Zegar tyka głośno na stole. Codziennie otwierają się cichutko drzwi i prawie jak duch, bezszelestnie wchodzi urocza, piękna modelka Ola... Dziewczę może ośmnastoletnie, o klasycznych kształtach ciała. Kłania się, obojętnie zrzuca w oczach Tomkowych ubranie i naga staje na podjum, na tle zawieszonego na ścianie kilimu... Tomek rozrabia, miesza farby i maluje z pasją, tworzy akt pięknej kobiety... Potem Ola zmęczona długiemi minutami pozowania ubiera się z powrotem, podaje dłoń małą i miękką Tomkowi i odchodzi. Gdyby Tomek zechciał, jak inni malarze, Ola mogłaby pozostać jeszcze na długo u niego, do późnej nocy, a nawet na całą noc, ale Tomek nie chce, Tomek kocha się w Irence... Irenka przychodzi do Tomka codziennie na godziny pieszczoty...

Dzisiaj właśnie Tomek siedzi i oczekuje jej przybycia, lecz jakoś nie przychodzi, choć już zmierzch zawisa nad ziemią... Wczoraj była długo, najdłużej może ze wszystkich odwiedzin u niego!... Wyznawała mu gorąco, że go kocha i... Ach! Tomek czuje jeszcze na swych wargach rozkoszny, gorący i namiętny pocałunek jej ust... A dzisiaj jakoś nie przychodzi... Natomiast otwierają się drzwi i wchodzi jakaś mała dziewczynka z dołu, z ulicy i podaje Tomkowi mały, zapieczętowany liścik. Tak, to od Irenki...

Tomek rozrywa kopertę i czyta:

„...mam już dość twoich ust i twoich pieszczot, dziwię się tylko, że tobie się jeszcze nie sprzykrzyło... Wiesz co? Chcę zmienić sobie laleczkę, a właściwie pajaca... Gdym była dzieckiem stale tłukłam lalki, że mi musiano kupować nowe i ciągle nowe!... — — — do tego wszystkiego ty masz pustą kieszeń, bo czemże ty właściwie jesteś? Malarzem? To nie jest „zawód“, to nie jest „chleb“ — to się równa żebractwu! Nie! Nie! Ja wolę się bawić z bankierem, nie z... malarzem.

No, pa! — chłopczyku, a nie czuj do mnie żalu — bo ja cię i tak nie kochałam!“

— — — — — — — — — — — — — — —

— Podła! Wczoraj jeszcze mówiła inaczej!...

Tomek drze list i wrzuca do pieca... Idzie do swego zawieszonego już prawie w dachu okienka, otwiera je szeroko i śmieje się, śmieje do wiszącego na niebie słońca... jeszcze tak nigdy nie był szczęśliwy, jak dzisiaj w tem opuszczeniu, w tej niedoli!

Tomek bowiem dzisiaj jest naprawdę wolny i czuje to głębią swego serca...

V.

Siedzieli nad brzegiem strumienia, wpatrzeni w jego rwący nurt. Nad nimi szumiały na lekkim letnim wietrze kołysane gałęzie topol i olszyny. Przed nimi szemrał potok, przelewał z kamienia na kamień swe fale i biegł gdzieś w dal nieskończoną... A dalej, tam na polach podhalańskich falowało morze zbóż i koniczyny, bawiły się w trawach stokrótki i maje, a w zbożach bławaty.

Kachna ujęła Tomka za dłoń i spojrzała mu przepaściście w oczy.

— Więc nie chcesz mi uwierzyć?

— Wierzę, ale i cóż z tego! Czy ty pójdziesz ze mną na tą niedolę mego życia, gdy inne nie chciały iść?... Ty pójdziesz?

Zagłębił wzrok w jej oczkach, co zdały mu się być oceanem błękitów, morzem szczerości i płonąc ku niemu niekłamaną, najgorętszą miłością...

— Pójdę Tomku! Choćby na kraj świata, pójdę!

— A czy ty wiesz, ile cię wtedy czeka cierni na drodze, i... że mój „zawód" nie przynosi brył złota?

— Wiem! Wiedziałam jeszcze przedtem, nim cię ukochałam i cóż z tego? Ja mam „chleb" w ręce, mam posadę, to nam wystarczy!

— A czy wiesz Kachno, zastanowiłaś się nad tem — pytał dalej artysta, wpatrzony głęboko w oczy dziewczęcia, — że nie będziesz miała jedwabnych sukienek, ni raju, ni wygody i dostatków?... Zastanowiłaś się kiedy nad tem, że może przyjść taka chwila, kiedy dajmy na to, nie będziemy mieli co włożyć do ust i że mnie wtedy możesz przestać kochać?...

— Myślałam już o wszystkiem! Tomku nie może być takiej chwili, w której bym cię przestała kochać choć na sekundę! Nie chcę bez ciebie żyć nawet na chwilę, słyszysz Tomku, nie chcę! Bez ciebie uschnę, jak kwiat bez wody! Tomku mój!

Drżały jej słowa głębokiem wzruszeniem, aż wykwitły na jej licach od tego wzruszenia krwawe rumieńce, a pierś jej bujna, dziewczęca falowała pod brzegami wyciętego dekoltu w białej bluzce.

Była podobną do tego dojrzałego, kołyszącego się na polach i przetykanego czerwonymi makami zboża.

Tomek pochwycił ją w ramiona, przytulił mocno, mocno do piersi i wpił się ustami w jej wonne kwieciem polnem włosy.

I w tym ogromnym, bezmiernym oceanie szczęścia przytulone do siebie dwa młode, rozkwitające życia witały słoneczną wiosnę swego bytu...

A nad głowami ich, jak nad dwoma kielichami miodnych kwiatów, szumiały gałęzie nadwodnych, pochyłych od wielu, wielu wiatrów jesieni — topoli i rodnych olszyn, co na suchym gruncie skalnych kamieni wyrastają bujnie, a czasem ich wezbrana rzeka wyrywa z korzeniami i w dal ponosi świata...

A świat, a ziemia cała pachła wokół nich miodnym zapachem rozkwitłego kwiecia lip piastowych i wieś ich matka rodzona niosła im woń upojną.

I miłość, co ich złączyła na dolę i niedolę życia, prawdziwa, nieznająca żadnego „ale", miłość otwierała przed nimi furtki rajskiego ogrodu..

Stali u Złotych Wrót Szczęścia i przekraczali ich progi...

Szczęśliwi!....

— — — — — — — — — — — — — —

Jak mało, jak bardzo mało jest takich wśród nas, marnych, o jakże marnych i niedołężnych łowców Szczęścia!...

Chrystus i dziecię.

(Legenda).

W czasie, gdy Pan Jezus przebywał na ziemi, pewnego dnia wracał do swego rodzinnego miasta z dłuższej wędrówki. Był bardzo zmęczony i zgnębiony zatwardziałością serc ludzkich. Wielkie gorąco dokuczało Mu, — więc siadł w cieniu rozłożyżystego dębu i ukrywszy twarz w dłoniach, tak począł się skarżyć:

— O ludzie! Kiedyż zmiękną wasze serca? Kiedyż staniecie się litościwemi? Jestem głodny — nie nasyciliście mnie. Jestem spragniony — nie napoiliście mnie. Jestem bez domu — nie daliście mi dachu nad głową. O ludzie! Kiedyż posłyszycie głos tych, którzy cierpią?

Wyrzekłszy te słowa, zamilkł i siedział nieruchomy z ukrytem obliczem w dłoniach; zdawało się, iż zapadł w sen głęboki. Nie spał jednak, lecz czuwał — ciężarny smutkiem wielkim, zagłębiony w swych boskich myślach.

Po upływie dłuższej chwili uczuł Pan, iż ktoś go ręką zlekka dotknął. Podniósł więc czoło i spojrzał: przed nim stało dziecię biedne, mizerne, ułomne, o brzydkiej twarzy; jedną ręką przytrzymywało kraniec uniesionej tuniki, w drugiej zaś trzymało naczynie gliniane.

— Dziecię — zapytał Chrystus — czego chcesz?

— Jestem — odrzekło — synem biednego rolnika. Słyszałem przed chwilą Panie, iż mówiłeś: „Jestem głodny, jestem spragniony, jestem bez domu". Więc pobiegłem do chaty mego ojca, która stąd jest niedaleko i przynoszę Ci chleb, byś się nim pożywił.

I dziecię podało Mu kromkę chleba, którą trzymało w tunice.

— Zabrałem także naczynie, byś mógł ugasić pragnienie. Pójdę do źródła, które znajduje się niedaleko i przyniosę Ci wody. A kiedy nasycisz się, może zechcesz pójść do naszej chaty: uścielę ci z liści łoże, gdzie będziesz mógł spocząć.

Wówczas Jezus uniósł w górę swoje boskie dłonie i położywszy je na głowie pacholęcia, w te słowa się odezwał:

— Dziecię, bądź błogosławione! I ci wszyscy, których są serca podobne twojemu. Jutro, kiedy uczniowie mnie zapytają: „Mistrzu, gdzie będziemy święcić dzień Wielkiej Nocy?" Odpowiem im: „W domu jałmużnika mego". I poprowadzę ich w ubogie progi chaty ojca twojego.

A wziąwszy chleb z rąk dziecięcia, dodał:

— Oto chleb, który podzielę między uczni swoich, mówiąc:

„Bierzcie i jedzcie chleb jałmużnika mego", a oto naczynie, z którego pić będą uczniowie moi i powiem im: „Pijcie z naczynia jałmużnika mego". A teraz powiedz mi dziecię, gdzie to źródło, o którem mówiłeś.

—Tu, niedaleko, gdzie łąka się kwieci — odrzekło pacholę.

— Zaprowadź mnie tam — powiedział Pan Jezus.

Poszli, a kiedy przybyli na miejsce, gdzie czysta, źródlana woda sączyła się po kamieniach, Chrystus zwrócił się do chłopięcia:

— Oto zwierciadło, w którem przegląda się niebo; dziecię, przejrzyj się i ty w tej lustrzanej toni.

Dziecię, pochyliwszy się nad wodą, ujrzało odbicie swej postaci, ale nie tak brzydkie, jak dawniej; twarz miało piękną i postać kształtną bez garbu.

— Dziw, dziw!— zawołało. — Jakże mógł się tak wielki cud stać?

Odrzekł mu tedy Chrystus:

— Dziecię! To cud twej jałmużny, to cud, który się spełni tylko tym, którzy podobni są sercem tobie. Jeśli brzydota ich szpeci — jałmużna da im piękność, jeśli są ułomni — przestaną chromać!

I od tej chwili, kiedy Jezus Chrystus wyrzekł te słowa, tak się dzieje na świecie. *Jan Liwosz.*

Obce języki.

Humoreska.

Ludzie uważali się do tej pory za koronę stworzenia, odróżniali się zaś od zwierząt mową, rozumem, duszą; ale przy dzisiejszym postępie i teorji zoologji, przesądy te oczywiście przestarzałe, utrzymać się nie mogły. Człowiek, jak twierdzą mędrkowie, niema duszy, nie różni się wcale od zwierząt; a natomiast zwierzęta niczem nie są gorsze od ludzi i każdy rodzaj zwierząt posiada swoją mowę. Pewien uczony amerykański (o którym wprawdzie wspominano, że jest trochę warjat, ale to pewno plotka) wybiera się do Afrykańskich puszcz dla studjowania języka małp, z którymi, jak utrzymuje, już trochę rozmawiał. Obiecuje on i najsolenniej zaręcza, że wróci z gotową gramatyką małpią i obszernym słownikiem; dla nas daleko ważniejszem zaś będzie językoznawstwo naszych zwierząt domowych, ba już nie zwierząt, ale towarzyszy, jak: psów, kotów, bydła, koni, krów i t. d. Badania, przedsiębrane teraz, dadzą nam nadzieję, że już wkrótce będziemy się cieszyli z tego olbrzymiego wynalazku o nieobliczalnych skutkach dla całego świata; zwłaszcza dla rolników nadejdzie czas błogosławiony. Bo wiadomo, że w gospodarstwie najwięcej kosztowną jest siła ludzka, a przy wynalazku uczonego amerykańskiego, zmniejszone będzie do minimum.

Rano powiedziawszy inwentarzowi uprzejmie „dzień dobry“ i zadawszy mu paszę, za wzajemnem porozumieniem, co im lepiej smakuje, zaprząże się konie do brony i powie się im: „Moje kochane, idźcie bronować pod las, ale koło rowu przejdźcie parę razy więcej, bo tam rola z odłogu w grubych bryłach“.

Tak samo wołom zadysponuje się podorywkę z pługiem samochodzącym.

Owcom powie się, żeby szły na pastwisko, a nie rozłaziły się, bo Burek będzie pilnował, a on, jak wiadomo, ma zęby ostre. Burkowi zaś szepnie się na ucho, żeby, jak się będzie chmurzyć, zabierał ich do domu, bo one, ponieważ mają łby zawsze schylone do ziemi, to same nie zauważą zbliżającego się deszczu.

I tak wszędzie ludzi do obsługi w miejsce dziesięciu, dwóch wystarczy; w razie zaś braku paszy, zainstaluje się zwierzętom radjo, która przy słuchaniu jego zaśnie i o głodzie zapomni.

Albo poczta? Do miasteczka opętane półtorej mili, wysyła się człowieka dwa razy na tydzień konno lub wózkiem. Wyjeżdża rano, bawi w miasteczku 10 godzin, konie zmacha regularnie, upije się, jak nieboskie stworzenie i dobrze, jak torby z korespondencją nie zgubi.

Teraz będzie inaczej; zawoła się kundla i powie mu się: „Mój Hektorku, masz torbę, machnij do miasteczka na pocztę i przynieś, co ci tam włożą“. Pan Hektor, mający lekkie i sprężyste nogi, przebędzie tę przestrzeń w pół godziny, przysiadając niekiedy nawet dla poskrobania za uchem; na poczcie położywszy się na ganku i wystawiwszy język dla przewietrzenia, przez pół godziny wydycha się doskonale. Nie pójdzie do Icka na wódkę, ani żadnemu znajomemu nie będzie składał wizyty. Koniec końcem za dwie godziny będzie z powrotem, a jak da mu się w kuchni trochę pomyj z kartoflami, to się będzie chwalił, że ma służbę świetną.

Wszelako sprawiedliwość nadmienić każe, iż może zdarzyć się nieco inaczej. — Idę naprzykład raz w Warszawie ulicą Wierzbową, zbliżając się do placu Teatralnego, spotykam Azorka, który służy u doktora X. Zatrzymuję się z nim na chwilkę rozmowy, wtem naraz nadchodzi jakaś strojna pani, prowadząc na sznurku angielską harciczkę. Azorek podbiega i zaczyna się do harciczki mizdrzyć; harcicy widocznie pochlebia ta znajomość, bo się zatrzymuje. Tu pani woła: „Musia, pójdź tu!“

Ale Musia, nie zważając na wołanie pani, najspokojniej flirtuje z Azorkiem. Zniecierpliwiona pani pociąga suczkę za sobą, a Azorek dostawszy parasolką po grzbiecie, odskakuje na bok.

— Otóż to sprawiedliwość — woła za tą panią na cały głos, to pani jest wolno całować się z moim doktorem, a mnie z Musią nie wolno pofiglować. Fe! to bardzo brzydko!

Tu Azorek okazał się niedyskretnym, widocznie ze służby u swego doktora nie jest zadowolony.

Mimo tego jednak z psów będziemy mieli najwięcej usługi, z tego powodu, że jako zwierzę najzmyślniejsze; ich mowa będzie najłatwiejsza do nauki dla ludzi i pewno najwcześniej wejdzie w życie.

Dalej tysiącznych następstw, z powodu tej nauki wyliczyć nie podobna. Produkcja wiejska będzie tańszą, ceny majątków pójdą w górę, rolnicy będą mieli na śniadanka tym gazeciarzom, którzy dziś na wielu błotem rzucają; zamiast łajań będą głośne pochwały, zapanuje miłość i zgoda braterska. Zmieni się cały porządek świata.

Oby tylko ludzie jak najprędzej chcieli się wziąć do tej nauki. *Wiechowski Czesław.*



Miesiąc Matki Boskiej.

W maju, kiedy zieleń dyszy,
A błyśnie jutrzenka —
Spływa z pod obłoków ciszy
Najświętsza Panienka.

Po uśpionej chodzi wiosce
Od chaty do chaty —
Patrzy, gdzie kto żyje w trosce,
Śle rosę na kwiaty...

Ludziom grzesznym do sumienia
Narzuca przestrogę,
Same cudne, święte tchnienia
Roznosi przez drogę.

Starszym oczy umęczone
Białą dłonią zmyka —
W którą tylko spojrzy stronę,
Anielska muzyka.

Gra... lecz żadnem ludzkiem uchem
Nie będzie słyszana —
Unosi się lekkim puchem,
Jak mgła widna zrana...

Idzie wiotka, zwiewna, cicha
Miedzą pośród pola,
Gdzie sierotka często wzdycha,
Że ciężka jej dola.

I wysusza pereł łezki,
Co spadłszy na rolę,
Anioł potem je niebieski
Umieści na czole...

Popod lasem, gdzie paprocie,
Kreśli jasną smugę...
I powstaje słońce w złocie,
Idą dzionki długie.

Kiedy westchnie— to kwiateczki
Rozwiną kielichy...
Zachwytem Ją w śnie dziateczki
Prowadzą w kraj cichy.

Gdy lazury, pod niebiosy
Zwróci jasną głowę —
Moc zaklęta płynie w kłosy...
W zacisza domowe.

Pierwszy świegot, pierwszą piosnkę
Śpiewa Jej skowronek
I czci Świętą Matkę Boskę
Na majowy dzionek.

Gdzieś na grzędach kury pieją
Zaszeleszczą liście...
Dusze budzą się z nadzieją —
Strojno!... uroczyście...

Najpiękniejsza zieleń... barwy
Widoczne są w maju,
Bo Maryja — blask do farby
Rzuca w naszym kraju.

Serca czyste, między swemi
Roznoście wśród wioski —
Niech się święci w Polskiej Ziemi
Miesiąc Matki Boskiej!...

Eugenja Średnicka.



Na kwiecistej łące.



Jakże miluchny widok przedstawia obok zamieszczony obrazek. Na kwiecistą łąkę wyszła młoda dziewoja, aby zerwać pęk kwiatów i przystroić w nie obraz Niepokalanej, — Królowy Korony Polskiej. Sama, jak kwiatek, zbiera wonne kwiecie, aby je zanieść przed tron Bożej Rodzicielki, ustroić w nie Jej obraz i westchnąć ku Niej w pokorze, aby spełniła najgorętsze życzenia jej serduszka, o których nieraz sama marzyć się lęka. Bo któraż młoda główka dziewczęca nie ma ukrytych marzeń? Tej śni się nocami Jaś, tamtej Staś, a innej jeszcze jakiś Kubuś, a każdy ubrany w szaty królewicza, z oczyma, które strzały ogniste sypią i dostają się aże do serduszka samego, aby wywołać w niem tęsknotę i ukochanie serdeczne.

Idzie dziewczę na bujną łąkę zbierać barwne kwiecie, a ponad nią unosi się szary skowronek i przyśpiewuje jej radośnie. A ona chwyta jego melodję i nuci wraz z nim: „Skowroneczku, ty maleńki, chcesz, bym nie płakała? Wstaw się za mną do Panienki, by mi Janka dała!" I najczęściej serdeczne jej prośby odnoszą pożądany skutek, bo taka krasna dziewoja, która kocha Najświętszą Panienkę, która kocha kwiaty, dostaje wtedy tego wymarzonego Janka, mniejsza z tem, czy mu na imię Kajtuś, czy Maciuś, ale w każdym razie dostaje takiego, który ją pokocha prawdziwie, przyhołubi do siebie i będzie jej opiekunem przez lat wiele.

Bo i jakże nie kochać takiej wiejskiej dziewoji, w której niema nic sztucznego, której lica nie popsuły szminki i pudry, której usteczka rumienią się naturalnymi kolory, której serce bije, jak ta kaskada górskiej, niczem nie zamąconej wody. A jeżeli nawet słońce opali nieco jej białe liczko, to przecież z poza tej opalenizny widać, że mieści się za nią krew i mleko, które budzi w sercu dreszcze i umysł rozmarza.

Powitanie jaskółek.



Przeciętny człowiek ani nie odczuwa, jakiem jest życie zakonnika .Może się mu na pozór zdawać, iż jest to życie pełne spokoju, jakiegoś błogiego ukojenia, beztroskie, słowem nadzwyczaj szczęśliwe. A przecież tak nie jest.. Bo zważyć trzeba, że i zakonnik jest człowiekiem, że i on podlega, choć może w mniejszej mierze, tym wszystkim ułomnościom, jakieśmy odziedziczyli po naszych przodkach wskutek grzechu pierworodnego. Wszak zakonnik porzucił ojca, matkę, siostry i braci, porzucił dom rodzinny i to wszystko, do czego człowiek przywiązuje się na ziemi, a porzucił wszystko nie dla jakichś szczęśliwości ziemskich, ale porzucił li tylko dlatego, aby się w zupełności oddać w służbę Bożą i do dni swoich ostatka tylko jemu służyć. A służba to napozór lekka, ale w rzeczywistości bardzo ciężka, szczególnej w początkach, nim weźmie stanowczy rozbrat z tem wszystkiem, co go z tem życiem doczesnem łączyło. Boć i on jest człowiekiem, i na niego różne pokusy tego świata przychodzą, a szatan, widząc że traci jego duszę na zawsze, tembardziej wysila się, aby ją z prawej drogi sprowadzić. I w takich chwilach walka zakonnika z mocami piekielnemi jest nadzwyczaj ciężka. Ale to całe szczęście dla niego, iż znajduje pomoc niecodzienną, że znajduje w walce tej pomoc samego Boga i przy Jego pomocy wychodzi z niej zwycięsko. Przezwyciężywszy wszelkie pokusy tego świata, oddaje się li tylko Bogu i modlitwie, a wówczas, wpatrzony w świetlaną przyszłość pozagrobową, znosi bez trudu to odcięcie od świta, w jakiem niejeden przeciętny człowiek wytrwaćby nie potrafił.

Nie należy sądzić, że zakonnik jest pozbawiony wszelkich rozrywek. Nie zasklepia on się zupełnie w celi klasztornej, ale żyje z tym światem i trzyma dłoń swą na pulsie

jego istnienia. Znajduje jednak największą przyjemność w tem, koło czego nieraz zwykły śmiertelnik przechodzi obojętnie, na co często nie zwraca uwagi. Oto zakonnik może więcej, niż każdy inny, nawet najwrażliwszy człowiek, odczuwa niedolę duchową i cielesną swych bliźnich. Jak prawdziwy lekarz spieszy, aby ją ukoić, aby wątpiącego pocieszyć, aby słabego na duchu wzmocnić, aby tonącego z oceanu grzechowego wyzwolić. Jest on lekarzem i pocieszycielem zarazem.

A pozatem niemal każdy zakonnik jest prawdziwym wielbicielem przyrody. Podziwia on w tworach Stwórcy Przedwiecznego Jego moc przeogromną i korzy się przed Jego wielkością i dziękuje Mu za te dary, jakiemi świat obsypał.

Takiego cichego zakonnika, wielbiciela przyrody, widzimy na naszym obrazku w chwili, kiedy na krużganku klasztornym wita powracające do nas jaskółki. Biedne ptaszęta z całem zaufaniem zawitały w mury klasztorne, wiedząc, że tu znajdą spokój, niczem niezakłócony, a zakonnik wita je z radością, gdyż wie, że samo istnienie miljonów ptasząt jest hymnem pochwalnym dla Pana ich i Stwórcy.



MACIEK BZDURA GADA:

Juz się mi sprzykrzyło powietrze w Psiej Wólce, bez to tego roku wybiram się na świże powietrze do jakich Mościsk, albo do inksej jakiej dziury. Starsi ludzie radzą mi, abym pojechał do Pipidówki, bo jak powiadają, tamtejse miescuchy umią wyrabiać u siebie takie świze powietrze, jakiego na całym świecie nie powąchas. Coprawda to tam Pipidówka nie jest takie wielgie miasto, jak Mościska, albo Niebylec, albo Scurowa, albo nawet Kęty, ale zawse więkse, jak Psia Wólka, i bez to musi mieć takze i powietrza więcej, które nie tylko la rodowitych miescuchów, ale i la mnie wystarcy.

Zreśtą jak mi jedzenia nie pożałują, którem będę mógł bandzioch wypełnić, to jem ta tego świzego powietrza duzo nie spozytkuje, bo go nie będę miał gdzie w sobie trzymać. A nawet, co i owsem, jeźli jem go będzie potrzeba, to jem go od casu do casu parę garcy sfabrykuję.

A Pipidówka to nie zadna Psia Wólka! W Pipidówce są wszyćkie urzęda, o jakich w Psiej Wólce ani się nie śniło. Jest tam kościół skoła, karcma, fajermony i pan burmistrz, a tego w Psiej Wólce nima. W Psiej Wólce to se musiwa pozycać i jagomościa z Zatraconej Wsi, i prefesura, a nawet gdy się kto chce wódecności napić, to musi chybać do Zatraconej Wsi tak, ze i picia mu się odniechce, nim się tam dostanie. A co to są fajermany, to nawet i sam pan wójt nie wiedzą.

Abo i z tem wójtem! W Psiej Wólce to się na wójta powiada poprostu: kumie Walanty, a jak go juz kto chce po pańsku uczcić, to mu mówi: Panie Naselniku. W Pipidówce całkiem inacej: Na jegomościa powiada się księże kanowniku, na prefesura: panie dylektorze, a na wójta: panie burmistrzu. — Zreśtą w Pipidówce to kuzden pan, a panie się woła nawet na takiego, któremu przez cworo portek grzysne ciało na wirzch wyłazi.

Abo te fajermany! Myślałby kto, ze fajermany, to bagatela. Juści! Fajermon, jak zuźry ogień, to choćby pirogi miał w donicy, to ich nie rzuci, ale zji i cemduchu pędzi do ognia. A bez drogę to trąbi całą gębą, aby się ludzie bali. A jak się fajermany zlecą do ognia i zdarzy się tak, ze się jesce wszyćko nie spaliło, to jak zacną sikać ze wszyćkich swoich sikawek, to choćby to była wójtowa chałupa, to się przelęknie i palić się do resty przestanie. Fajermani pokropią jesce trochę pozostały popiół i wracają do chałpy na świze pirogi. Takie fajermany są w Pipidówce, a nima ich w Psiej Wólce i moze latego w Pipidówce pali się co parę dni, a w Psiej Wólce nigdy.

Jak to juz powiedziałem, Pipidówka jest nietylko latego miastem, ze ma fajermanów, a Psia Wólka nie, ale przedewszyćkiem latego, ze w Psiej Wólce jest ino wójt, a w Pipidówce jaze sam najjaśniejsy pan burmistrz. Co prawda, tom się nijak ni mógł dowiedzieć, jaka jest różnica między wójtem a panem burmistrzem, ale być musi, bo lacegoby jeden nazywał się wójt, a drugi burmistrz. Tak jeden, jak i drugi, chodzi z lagą, tak jeden, jak i drugi smoli wódę, tak jeden, jak i drugi, pisać nie umie, bo oba se trzymają osobnych pisarzy gminnych. Tak jeden, jak i drugi wali piecątki na papirzach, tak jeden, jak i drugi zjadłby jajeśnicy z pół kopy jaj, jak idzie na prewizorkę, tak jeden, jak i drugi napiłby się arbaty z harakiem, byle mu jej ino kto zapłacił, tak jeden, jak i drugi nie musi być najmądrzejsem w gminie, ale często jest nim najgłupsy, bo powiadają, ze z głupsiejsem cłek prędzej do sprawy dojdzie, jak z jakim mędralą.

Ale mimo to, choć to napozór nima różnicy między wójtem, a burmistrzem, ale w rzecywistości ona jest, bo wójtowi mówi się kumie Walanty, a burmistrzowi panie burmistrzu.

I w inksych rzecach między Psią Wólką a Pipidówką jest straśna różnica. W Psiej Wólce, jak chces omaścić zimniaki, albo jajeśnicę, to musis choćby za prać grosy kupić sobie cebuli, coby ci pod nosem pachniało. A w Pipidówce bez tego się obejdzie. Cała Pipidówka od rogatki do rogatki śmierdzi cebulą, jaze w nosie kręci. Postaw ino ciarapkę z zimiokami lub jajeśnicą na oknie, to za parę minut tak ci przepachnie zydowska cebula, ze będzies musiał przed temi pachnościami nos zatykać.

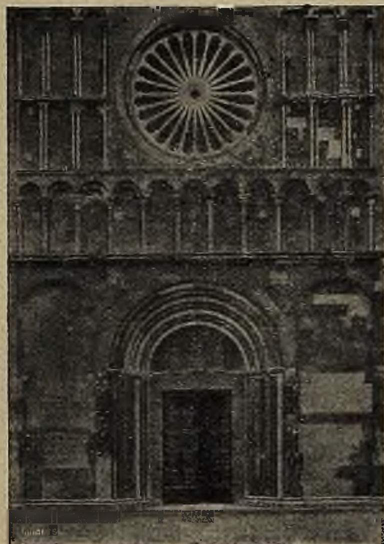
W Pipidówce takze ludzie słabsiejsi, anizeli w Psiej Wólce. Tam taka kapelusowa baba nie usłaby ani dziesięciu kroków o własnych siłach, boby ją wiatr porwał, ale, jak idzie, to się na swoim chłopie podpira, zeby jej wiater nie przewrócił. W Psiej Wólce to prędzy chłop na swojej babie rękę zeprze, jak mu strawę źle ugdysi, albo w cem inksem nie dogodzi. A moze miastowe panie mają w sobie więcej świzego powietrza i latego są takie lekkie?

A juz najgorse w Pipidówce jest to, ze jak chces do koleje koniami pojechać, to se każą za to płacić, jakby to był jaki hajzybon albo sif.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Dalmacja.

Niezbyt szerokim pasem na północy morza Śródziemnego rozciąga się Dalmacja, która do roku 1918 należała do Austrji, a obecnie wchodzi w skład Jugosławji. — Dalmacja, położona na progu dwóch światów: schodniego i zachodniego, była długi czas kością niezgody pomiędzy obu światami, aż wreszcie niemal całkowicie pozyskał ją Wschód. Była ona areną, na której poruszały się od przedhistorycznych czasów różne ludy. — Mieszkali tu Illirowie, podzieleni na liczne szczepy. Na nich wywierali wpływ Fenicjanie, a następnie Grecy. Po licznych bojach kraj zajęli Rzymianie, którzy pozakładali liczne osady i pobudowali drogi. Dalmatyńców cenili jużto jako śmiałych żeglarzy, jużto jako znakomitych jeźdźców. Dalmatynki były poszukiwane w Rzymie jako znakomite mamki, a suknia dalmatyńska wzięta została przez kościół katolicki, jako ubranie do służby Bożej pod nazwą dalmatyki.



Katedra w Zadarze.

W czasie wędrówek ludów ucierpiała wiele Dalmacja. Zrywała się do samodzielnego życia, osobne królestwo tworzyła i znów pod nawałą barbarzyńców padała. Rozciągali panowanie nad nią Bizantyńcy, po nich przybyli Awarowie i przyprowadzili ze sobą Słoweńców, którzy, służąc Awarom, budowali im okręty na Sawie i Dunaju. W roku 549 dotarli Słoweńcy po raz pierwszy do Durazzo. Odtąd coraz to nowe fale Awarów ze Słowianami z poza Sawy i Dunaju napierały na Dalmację.

W latach od 610 do 640 nastąpił zupełny podbój Dalmacji przez Kroatów i Serbów. Serbska jej część zdobyła sobie samodzielność, a kroacki książę Muncimir obwołał się księciem udzielnym. Jego następca Tomisław, około roku 914 tytułował się już królem. Ostatnim z tego rodu był Swinimir, a po jego śmierci przypadł kraj Wenecjanom. Odtąd Dalmacja szarpana była przez Węgrów, Wenecjan, Bizantyńców i królów Neapolu. Wioski i miasta płonęły w pożarach, rozsypywały się w gruzy, ludność ginęła od miecza i chorób. Władały Węgry Dalmacją, a jej wybrzeża dzierżyli Wenecjanie. Cierpiała wiele od napadu Turków, aż wreszcie w roku 1797 dostała się pod panowanie Austrji. Wprawdzie jeszcze na krótki czas przyłączył ją Napoleon do królestwa włoskiego, ale znów w 1815 roku powróciła do Austrji i należała do niej do końca wielkiej wojny.



Port dalmatyński Trau.

Dzisiejsi mieszkańcy Dalmacji są Serbokroatami, zmieszani z dawnymi Dalmatyńcami. Wzrostem przewyższają wszystkie ludy europejskie. Są silni, zręczni, śmiali, butni i wogóle bardzo piękni, a przytem weseli. Śpiew lubią namiętnie i śpiewają prawie bez ustanku, bo „tko pjewa, zla nie misli“, powiada Dalmatyniec i ma zupełną rację. Są nadzwyczaj gościnni i uczynni. Spotka kogo Dalmatyniec, nieznającego drogi, to z chęcią wskaże mu ją, a nawet daleko go odprowadzi. W domu gości każdego przybysza nadzwyczaj serdecznie. — Ojciec prowadzi gospodarstwo rolne, żona kieruje domem, utrzymują bowiem, że »ne stoji kuca na zemlji, vec na ženi« to jest nie stoi dom na ziemi, lecz na żonie.



Łaźnia rzymska w Salonie.

Twórczość poetycka ludu nadzwyczajna, jak również i zamiłowanie do poezji niezwykłe. Zdarza się, że pasterki, nie umiejące ani pisać, ani czytac, umieją na pamięć po kilka tysięcy wierszy, z których wiele jest własnego układu.

Na Półwyspie, zamienionym sztucznie na wyspę, leży Biały Zadar (Zara) miasto, liczące zaledwie kilkanaście tysięcy mieszkańców, które było dawniej stolicą tego kraju. Jest to okolica nudna, monotonna, a czynią ją jeszcze bardziej ponurą domy, budowane bez tynku. Ulice czasem są tak ciasne, że jeden wóz przez nie przejechać nie może. Jedynie, co jest godniejszem uwagi w Zadarze, to katedra tamtejsza z trzema nawami i srebrna trumna na ołtarzu z prochami św. Szymona, prawdziwej złotniczej roboty z końca XIV wieku. Jest to dar Elżbiety, żony Ludwika Andegaweńskiego, a matki królowej polskiej Jadwigi.

Do najciekawszych miejscowości w Dalmacji należy bezsprzecznie Salona, a właściwie wykopaliska dawnego miasta, noszącego tę nazwę. Tu niegdyś wznosił się obóz legjonów, tu powstało piękne i ludne miasto. Ale w roku 640 najechali je Awarowie, praojcowie dzisiejszych Węgrów, mieszkańców wysiekli, a miasto zburzyli tak, że z czasem pokryły się gruzy ziemią, iż zdawało się, że ani śladu po niem nie pozostało. A jednak tak nie było, gdyż w najnow-

szych czasach wyszukali je archeologowie i poczęli grzebać w ziemi, odkopując coraz to nowe zabytki. Do najciekawszych z nich należy łaźnia, zbudowana przez Rzymian, której podobiznę widzimy na naszym obrazku.

Myliłby się, ktoby sądził, że cała Dalmacja jest tak smutna i ponura. Może najładniejsze widoki są w pobliżu miasta portowego Trau. Ziemia tu żyzna; rosną tu morwy, drzewa figowe, a jesienią jabłonie uginają się pod ciężarem owoców. W czasie winobrania cała ludność wiejska wylega na pola, opatrzona w nożyce i koszyki; na rozścielonych płachtach piętrzą się kupki czarniawych lub złotawych, lśniących i soczystych gron, które wysuszone na sznurach sprzedawać się będą po sklepach jako rodzynki korynckie, lub wytłoczone, jako wino dalmatyńskie. Gdyby przejezdny chciał kupić winogron, to otrzyma ich zadarmo tyle, ile tylko zabrać potrafi.



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Wie pan, — przerwał sobie — panie doktorze, jak to czasami życie nasze toczy się dziwnemi kolejami. Do dnia dzisiejszego nie chce mi się wierzyć w słowa wyczytane w pamiętniku, a jednak muszę, wiedząc dobrze, iż nie miała żadnego celu pisać kłamstw. Posłuchaj pan bowiem, co w nim znalazłem. Słowa te zawsze żywo stoją mi przed oczyma. Pamiętam je i nie wątpię, iż zawsze będę pamiętał!

„Czwartego lutego 1910, środa. Dzisiaj on przyjechał z tą, która zajęła moje miejsce. Z dziwnem ściśnieniem serca patrzyłam na nią z ukrycia, kiedy po wysiądnięciu z powozu podążyła do mieszkania. Dopiero wtedy uwierzyłam jego słowom, wypowiedzianym do mnie w domu rodziców. Widziałam w niej swoje zupełnie odbicie. Nawet jej ruchy były moimi — jej sposób chodzenia taki sam. Nie wiem, dlaczego znienawidziłam ją od pierwszej chwili. Dręczona piekielną zazdrością — do wieczora obmyślałam plan, w jaki sposób wydrzeć jej jego pierwsze pieszczoty. Aż w końcu znalazłam. Kiedy w godzinie wieczornej udali się do sypialni, byłam tam ukryta pod łóżkiem. Przygotowałam nasenny środek, z którego przed udaniem się na spoczynek bezwiednie skorzystali. Miast zatem zażywać pieszczot — posnęli.

Żonę jego usunęłam z łóżka na swoje miejsce, ponowiłam jej dawkę nasenną, a potem ułożyłam się obok mego ukochanego. Jak przewidziałam — tak się stało. Kiedy się ocknął ze snu — wziął mię za żonę. Po pieszczotach, dałam mu nową dawkę nasenną i wtedy ułożyłam żonę z powrotem koło niego".

— Tyle tylko dokładnie cytuję. Dalsze zwierzenia w pamiętniku mówią o jej cierpieniach duchowych, które odczuwała, patrząc na nas. Wspominają również o tem, iż poczuła się w stanie poważnym. Z tego powodu — wyraża głęboką radość. Ze słów jej wynika w dalszym ciągu, iż mimo okazywania jej sympatji przez żonę, nie może zwalczyć odczuwanej nienawiści i radaby zniszczyć nasze szczęśliwe życie. — I widzi pan — dokonała swego. Szczęście nasze legło w gruzach. Nie okazałem się jednak takim złym, jak ona. Postawiłem na jej grobie wspaniały pomnik. Mając stale na uwadze zagadkę narodzenia swych córek, zapisałem je obydwie przy chrzcie na moje nazwisko, jako bliźnięta, zrodzone przez nieszczęśliwą żonę.

Choroba żony zaczęła przybierać zwrot szczęśliwy — opowiadał dalej hrabia. — Oddałem ją bowiem do najlepszego zagranicznego zakładu dla umysłowo chorych. Lekarze rokowali wyzdrowienie za kilka lat i to mię poczynało przyprowadzać do równowagi. Zakazywali mi jedynie widzieć się z nią. Dzieci tymczasem wyzdrowiały — rany na piersiach zabliźniły się pozostawiając jedynie krwawe ślady. Wychowałem je jako rodzone siostry. I wie pan — od najmłodszych lat — spostrzegłem u nich niezwykłą różnicę charakteró w i upodobań. Co zaś najdziwniejsza, że jedno bez drugiego nie mogło się obejść, zdawały się być związane jakąś tajemniczą nicią, chociaż wzajemnie się nienawidziły. Zwłaszcza żywa Róża, płaczliwej Marcie, na każdym kroku dokuczała. Bo musi pan wiedzieć, że na ustach Marty nie zagościł nigdy uśmiech, dziecię to poprostu nie wiedziało i nie rozumiało, co to radość.

Natomiast Różę od najmłodszych lat nazwano dziką kozą, nieprzystępną, wynoszącą się. Po tej krańcowości charakterów rozeznaliśmy jedną od drugiej, pozatem dla obcego było to wprost niemożliwe. — W międzyczasie doniesiono mi, iż stan zdrowia mojej żony coraz bardziej się poprawiał, z czego naturalna rzecz, cieszyłem się niezmiernie.

— Po pięciu latach leczenia — wyzdrowiała zupełnie. Zabroniono mi jednak po nią przyjeżdżać. — Zjawiła się na zamku w towarzystwie lekarza sanatorjum. Dziwne, bolesne, a potem bardzo radosne było nasze przywitanie. Na wszystkie przedmioty patrzyła długo oczyma szeroko rozwartemi, nim wreszcie rozpoznała otoczenie, w którem tyle szczęścia zaznała. Każdej rzeczy niemal dotykała, przypominając sobie, że to wszystko już kiedyś widziała, i że to należało do niej. Kiedy znalazła się w pokoju, wszedłem za poradą lekarza. Zobaczywszy mnie, krzyknęła przeraźliwie z nutą nienawiści. Omal nie dostała nowego ataku szału. Nie zapomniała, co było przyczyną jej choroby. Świadomość, iż byłem jej niewierny, najbardziej utkwiła jej w pamięci. Byłem jednak na to przygotowany. Zabrałem ze sobą pamiętnik zmarłej, a przypadłszy do kolan, podałem do przeczytania. Początkowo odpychała mnie, w miarę jednak, gdy przerzucała kartki, spojrzenie jej łagodniało, a wreszcie padłszy w moje ramiona, nie tylko przebaczyła, ale przeprosiła za swoją pomyłkę.

— Oboje staliśmy się ofiarą okrutnego losu, Stefanie — rzekła z boleścią.

— Czynu swojego, t. j. przebicia sztyletem Malczykówny, nie pamiętała i długo pozostawiliśmy ją w tej nieświadomości. Niemniej dziwne było powitanie matki z córkami. Kiedy je wprowadzono do pokoju, rzekłem:

— Zośko, oto twe dzieci.

— Nie prawda! — powiedziała mimowoli, a wyciągnąwszy ręce do Marty i przytuliwszy ją serdecznie do siebie, oświadczyła uszczęśliwiona:

— To moja córka, Stefanie. Tamta należy do zmarłej.

A takie były przecież trudne do rozeznania. I dzieci nie mniej dziwnie się zachowały. Podczas gdy Róża z ponurą miną patrzyła na nią, Marta z pierwszego wejrzenia odczuła w niej matkę. Wyciągając nawzajem rączęta radośnie, czemprędzej pobiegła, wie-



Przytuliwszy serdecznie, oświadczyła: To moja córka...

szając się jej na szyji. Odtąd zakwitło na nowo szczęście pod moim dachem. W jednym wypadku żona okazała się tylko nieprzejednaną i nielitościwą. Z całą surowością zażądała, bym metrykę Róży przepisał na nazwisko zmarłej. Nie mogła jej przebaczyć, że się stała przyczyną naszego nieszczęścia. Marcie, w której zaraz widziała swoją córkę, oświadczyła, że to nie jej siostra, tylko obca sierota, z łaski wychowana na zamku. Ja natomiast, panie Stachu, naprawdę do dnia dzisiejszego nie wiem, która z dziewcząt była naszem dzieckiem. Nie mogę również z tem się pogodzić, że to dzieci nie jednej matki.

— Kiedy podrosły, dochodząc do lat dwunastu, matka stanowczo zażądała rozłączenia dziewcząt, uważając, iż Marta była niezwykle maltretowana przez Różę. Zgodziłem się po dość długim oporze. — Marta wychowywała się w domu, Róża w pensjonacie w Debreczynie. Rozłąka ta spowodowała nawet chorobę Marty. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdyśmy jej przyrzekli, iż będzie dosyć często widywała Różę.

Opowiedział następnie dalsze dzieje Róży, które Brutanek znał z opowiadania Marty.

— Nie sprzeciwiałem się użyciu przez Różę imienia i nazwiska Marty — wspomniał wśród treści opowiadania. — Nawet zezwoliłem jej, by paszport na to nazwisko sobie wyrobiła. Matka nic o tem nie wiedziała, aż dopiero w chwili, gdy pan wspomniał o zaginięciu jej w Londynie.

— Zawsze odnosiłem wrażenie — zwierzał się na końcu, — jakoby obu dzieciom czegoś niedostawało, jakby dusze ich były niezupełne. Róża miała więcej złych, Marta same szlachetne strony charakteru.

Z radością też powitałem pierwszy jej uśmiech — po ataku płaczu.

— Zapomniałem panu nadmienić, iż najważniejsi świadkowie urodzenia moich córek i tragedji pomarli. Akuszerka pożegnała się ze światem może cztery lata po wypadku, klucznica pięć dni przed chorobą jednej, a śmiercią drugiej córki.

Na ten szczegół Brutanek nie zwrócił na razie baczniejszej uwagi, później przekonał się, że i on miał łączność z tragedją topielicy, a nawet stał się może przyczyną.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czyn bohaterski.

Zdarzenie prawdziwe.

Nad brzegiem morza pośród innych domków rybackich stała skromna uboga chatka.

W niej to mieszkała matka z synem imieniem Harro. Była wdową, mąż jej bowiem zapuściwszy się raz za połowem ryb, na pełne morze, zginął w falach morskich, zaskoczony gwałtowną burzą.

Syn jej młodszy, małe i piękne chłopię, nająwszy się jako majtek na okręt, odpłynął na nim daleko od ziemi rodzinnej; dzień za dniem, rok za rokiem upływał, a chłopca, jak nie widać, tak nie widać. W smutku mijały dni biednej matce, troska napełniała jej serce na myśl, że ukochany syn jej cierpi może niewygody i niedostatek, lub co gorsza zginął gdzieś daleko w nurtach morskich i oczy jej nigdy go nie zobaczą. Łzami zalewając się często, w modlitwie szukała ukojenia, błagając gorąco Matkę Boską, aby dozwoliła szczęśliwie wrócić w domowe progi ukochanemu synowi. Jedyną jej pomocą w ubóstwie, pociechą i osłodą w strapieniu był starszy syn, który pracował z nią razem.

Był to dwudziestokilkoletni młodzieniec; cały zarobek swój, uzyskany z połowu ryb i z pracy na okrętach, oddawał matce. Kochał ją całem sercem i starał się być osłodą w głębokim jej smutku. W pożyciu zaś z rówieśnikami zbyt zgodliwy i serdeczny, to też kochali go wszyscy.

Spokojnie upływały mieszkańcom małej chatki dni za dniami, aż oto bieg ich zwyczajnego życia przerwał następujący wypadek:

Pewnego dnia zerwała się straszna burza. Gwałtowny wicher szalał na całem wybrzeżu, trząsł domkami rybaków, zrywał dachy i niósł je w powietrzu. Jeszcze gorzej bywa wśród takiej burzy na morzu; biada okrętowi, który ona zaskoczy; wzburzone fale, pieniąc się, pędzą z wielką gwałtownością, przelewają się jedna na drugą, miotając statkiem jak piłką. Woda wciska się do wnętrza statku, wdziera się w każde miejsce, aż wkońcu zatapia go wraz z całą załogą, która w zimnych nurtach znajduje grób.

Z dzwonnicy nadbrzeżnej rozległ się poważny dźwięk dzwonu. Ludność rybacka zna dobrze to hasło. Gdy dźwięk wstrząśnie powietrzem, to znak, że okręt pochwycony przez burzę na morzu, znajduje się w niebezpieczeństwie. Na głos dzwonu wyludniły się nagle wszystkie domki rybackie; kto żył tylko, spieszył nad brzeg, aby zobaczyć, co się dzieje na wzburzonych falach.

Widzieli ludzi biegających żywo po pokładzie. Niektórzy z nich wdrapywali się na liny i maszty okrętowe, szukając tam ratunku i ochrony przed dosięgającą ich wodą. Widząc, w jak rozpaczliwem położeniu znajdują się ludzie na statku, młódź zgroma-

dzona nad brzegiem nie długo się namyślała; szybko odwiązano łodzie przymocowane linami do brzegu; rybacy wskoczyli w nie, chwycili wiosła i w oka mgnieniu pomknęli na morze, niosąc pomoc nieszczęśliwym. Walcząc z wzburzonemi falami, dotarli do statku, a zabrawszy na łodzie wylęknionych ludzi, powrócili szczęśliwie do brzegu.

Ale nie wyratowali wszystkich... Spostrzeżono z brzegu, że na opuszczonym statku jeszcze ktoś pozostał. Chwyciwszy się rozpaczliwie rękoma za maszt okrętowy, zawisnął na nim, szukając ocalenia. Jeszcze chwila, a fale zaleją go i pogrąży się w zimnej toni.

Na ten widok struchleli wszyscy, z bijącem sercem wzrok ku statkowi wytężyli, ale nikt nie ma odwagi pospieszyć z pomocą, bo burza sroży się coraz bardziej.

W tem pomiędzy zgromadzonych na brzegu, a osłupiałych z przerażenia widzów, wbiega młodzieniec. To Harro, syn wdowy.

Gdy ratowano załogę, był zdala od brzegu; wracając ku domowi, dowiedział się, co zaszło, i co mu sił starczyło, pospiesza na brzeg.

— Ludzie! — zawołał donośnym głosem — czyż nikt z was nie ma odwagi, aby ratować nieszczęsnego, któremu śmierć niechybna grozi?....

Głuche milczenie zaległo dookoła, nikt nie chce narażać życia swego na pewną zgubę. Widząc to młodzian, poskoczył ku najbliższej łodzi i już miał w nią wskoczyć, gdy w tem zastąpiła mu drogę matka.

— Synu mój — rzecze doń ze łzami, składając ręce, jakby do modlitwy — nie opuszczaj starej matki. Ciebie mam tylko jednego, zginąć możesz w toni, cóż wtedy stanie się ze mną, biedną, nieszczęśliwą?..

Zawahał się Harro na chwilę: spojrzał na matkę i łza zabłysła w jego męskiem oku. W sercu jego zawrzała walka; jakiś głos tajemny nakazywał mu ratować nieszczęśliwego; to znów żal mu było opuszczać jedynej matki może na zawsze.

Niedługo się jednak namyślał.

— Najdroższa matko! — rzecze — tam ginie człowiek, obowiązkiem moim ratować go od śmierci. — Straciłaś syna, nadarmo go oczekujesz. Może na tego, co tam zawisł na maszcie i za chwilę może zginąć, podobnie jak ty stroskana oczekuje matka. Idę, bądź zdrowa, pobłogosław mię i módl się za mną do Boga.

A na morzu młodzieniec roztrąca wiosłem fale i coraz bardziej zbliża się ku statkowi i już go dosięgnął. Chłopak, co zawisł był na maszcie, zsunął się zeń do łódki i wracają do brzegu. Opatrzność Boża kieruje łódką i wiedzie ją szczęśliwie ku przystani. Radosnym okrzykiem witają ich ludzie, z płaczem przypadła matka do piersi syna.

— Wtem wzrok pada na ocalonego młodziana. Serce macierzyńskie poznaje w nim najmłodszego syna, którego miała już za zgubionego.

I serce młodziana przeczuło matkę, bo z głośnym płaczem przypadł jej do nóg, obejmując i całując jej kolana.

Opatrzność Boża nagrodziła szlachetny czyn młodzieńca, powracając mu zaginionego brata, a strapionej matce ukochanego syna.

Antoni Poloczek.



Poradnik gospodarczy.

Pastwisko i wpływ jego na zdrowie zwierząt.

Zwierzęta są zdrowe, dobrze trawią i hartują się należycie, jeżeli w odpowiedniej mierze używają ruchu, oddychają czystem powietrzem i spożywają świeżą, nie zepsutą paszę. W dogodnej przeto porze roku pasą się zwierzęta na ugorach, pastwiskach i ścierniskach, które jednoczą w sobie powyższe warunki.

Nie tak dawno jeszcze, kiedy ludzie gospodarowali starodawnym zwyczajem, dzielono pola na trzy części. Dwie części zaorywano, a trzecią pozostawiano na ugór. Bydło z początkiem wiosny wychodziło na pastwisko, później na ugory, po żniwach na ściernisko albo po sianożęciu na łąki. Wyżywienie zwierząt w lecie było więc bardzo łatwe, bo i paszy było poddostatkiem.

Natomiast w zimie brakło zwykle pożywienia. Bydło żywione prawie wyłącznie słomą lub sianem, zwykle tak chudło, że z początkiem wiosny ledwie zdołało się wywlec na pastwisko. A mała była korzyść z niego, bo mało dawało nabiału, a i nawóz — z powodu lichej paszy — nie szczególnie się nadawał do uprawy roli.

Z biegiem czasu, gdy potrzeby się wzmogły, a przez parcelację gruntów gospodarstwa prawie wszędzie się zmniejszyły, zaniechano gospodarstwa ugorowego jako mniej korzystnego i coraz więcej się starano obrócić pola na grunta orne.

Obecnie też obszary pastwisk znacznie się zmniejszyły. W wielu gminach znikły pastwiska gminne, a tam, gdzie się jeszcze znajdują, są zazwyczaj tak liche, że na nich zwierzęta wyżywić się nie mogą. Brak paszy na pastwiskach musi się przeto uzupełnić umiejętną uprawą roślin pastewnych.

Chcąc z pastwisk szczególnie z gminnych mieć jak największe korzyści, należy zaprowadzić pewien porządek w pasieniu i postarać się o jak najbujniejszy porost traw. Przedewszystkiem należy wprowadzać zwierzęta na pastwisko dopiero wtedy, gdy trawa podrośnie, a to dlatego, że z początkiem wiosny ziemia jeszcze wilgotna; zwierzęta więc wydeptują świeżo wybujałą trawę i robią dziury w miękkim gruncie, wskutek czego porost traw tak się osłabia i mizernieje, że w ciągu całego lata nie może dojść do odpowiedniej wysokości. U nas nie powinno się wpierw wypuszczać zwierząt na paszę, jak dopiero w połowie maja; grunt wtedy suchszy — i trawa bujniejsza.

Źle też jest paść odrazu na całym obszarze pastwiska, przez to bowiem znaczna część paszy się wy-

deptuje. Należy wtedy w miarę obszaru pastwisk i odpowiednio do ilości zwierząt, podzielić pastwisko na mniejsze części, najmniej na trzy albo cztery, a każdy taki kawałek przeznaczyć na pasienie przez jeden tydzień. Sposób ten jest bardzo korzystny, bo gdy się po kilku tygodniach wraca na pierwsze miejsce, trawa tymczasem już tyle podrosła, że pastwisko ponownie nadaje się do pasienia zwierząt.

Jest też rzeczą bardzo szkodliwą wypędzać świnie i gęsi na to samo pastwisko co bydło. Jak wiadomo świnie ryją, a w miejscu zrytem trawa nie tak prędko odrośnie. Zapobiegają temu ludzie, przeciągając świniom przez ryj kawał drutu, ale sposobu tego należałoby stanowczo zaniechać. Świnia wprawdzie nie ryje, ale drut jej sprawia ból i zwierzę się męczy, tembardziej, że świnia właściwie ryć powinna, bo znajduje przy tem i pożera mnóstwo pędraków, glist i robaków, które jej nadzwyczaj smakują. Gęsi zaś wyskubują trawę z korzeniami, a co gorsza konie i bydło nie chcą paść się w miejscach zanieczyszczonych gęsiemi odchodami. Dla świń więc i gęsi powinno się zatem koniecznie przeznaczyć miejsca takie, gdzie inne zwierzęta nie chodzą.

Pasienie świń na pastwiskach nie przynosi wielkich korzyści, jednakże ze względu na ich zdrowie należy je, ile możności, wypędzać rano i wieczorem o chłodzie na ściernisko suche, albo do lasu; zwłaszcza tam, gdzie są dęby i buczyna.

Gęsi najodpowiedniej paść w miejscach cienistych nad brzegami rzek i stawów. Trzeba przytem wiedzieć, że gęsiom, szczególniej młodym, upały bardzo szkodzą, bo z nich chorują i giną.

W lecie wyprowadzać należy zwierzęta wczesnym rankiem o chłodzie, a podczas południowych skwarów trzymać w stajni.*

Poradnik lekarski.

O pożytku soli kuchennej.

Zadawanie naszym domowym zwierzętom soli kuchennej jest bardzo racjonalne i pożyteczne, ponieważ ona znacznie powiększa wydzielanie się soku żołądkowego, zwiększa pragnienie i apetyt do jedzenia, dodatnio wpływa na poprawę trawienia wogóle, a także i na ożywienie przemiany materji w organizmie danego zwierzęcia. Oprócz tego sól kuchenna bardzo wpływa na powiększenie wydzielania się moczu, ponieważ odbiera ona wodę od tkanek i przez to zmusza organizm do dopełniania tego niedoboru przez powiększenie pragnienia i przez spożycie większej ilości wody.

Przy wielkich katarach żołądkowych i kanału oddechowego —sól kuchenna zadana do wewnątrz znacznie się przyczynia do rozrzedzania i do rozpuszczania tego kataralnego śluzu. Trzeba jednak pamiętać, że jeżeli sól będziemy stosować w ilościach nadmiernych, to wtedy może to wywołać biebunkę, albo nawet zapalenie żołądka i kiszek.

Dla zwierząt domowych sól kuchenna może być zadawana w ilościach następujących: dla koni 1—2 łyżek stołowych dziennie w obroku, dla bydła od 1½ do 4 łyżek w poidle, owcom i kozom do 1½ łyżeczki od herbaty dziennie i świniom po niepełnej w karmie. Takie są normy, których nie należy przekraczać. Zamiast zadawania soli w karmie lub poidle, można też dawać zwierzętom sól w bryłach do lizania, który się kładzie w koryta.

Jako środek leczniczy można używać sól kuchenną w wypadkach przewlekłego złego odżywiania się organizmu zwierząt, a mianowicie: przy niedokrwistości, lizawce, bladaczce owiec, a także i przy braku apetytu wogóle; w tym ostatnim wypadku trzeba ją zadawać razem ze środkami gorzkiemi, jak piołun lub korzeń tataraku. Oprócz tego zadawać ją można jako środek odflegmiający i wykrztuśny przy zapaleniu gardła, oskrzeli i płuc, daje się ją również i przy katarze żołądka i kiszek, przy wodnej opuchlinie i przy zapaleniu stawów.

Przy zołzach i przy wszelkich chorobach gorączkowych, a także i przy większych ranach z dobrym skutkiem stosować można codziennie zadawanie po 50 gr., dla koni przez 10—12 dni. W wypadkach złośliwej biegunki u nowonarodzonych cieląt i źrebiąt bardzo jest pożyteczne zadawanie dwa razy dziennie jednej stołowej łyżki zimnego 15-procentowego rozczynu soli kuchennej. Wreszcie środek ten można także zadawać w wypadkach krwotoków z płuc, żołądka lub nosa, ponieważ zadana do wewnętrza sól podrażnia błonę żołądka, a przez to zwężają się naczynia krwionośne, reguluje się ciśnienie krwi i następuje zatrzymanie krwotoku. Widzimy więc, że sól kuchenna jest bardzo pożyteczną, ma wielostronne działanie, a zatem powinna zwrócić na siebie uwagę, tembardziej, że jest to rzecz niedroga i wszędzie łatwa do nabycia.

RADY PRAKTYCZNE.

Pranie rękawiczek.

Białe błyszczące rękawiczki kładzie się na ręce i czyści gąbką w mleku zmaczaną, potem wyciera się czystym ręcznikiem i przyciska na kilka godzin ciężkiemi książkami. W benzynie prać nie radzimy, dla niemiłej woni. Kolorowe rękawiczki kładzie się na ręczniku, złożonym w kilkoro i wziąwszy kawałek flaneli, macza się ją w mleku, potem w szarem mydle i wyciera rękawiczkę, póki nie będzie czysta. Rękawiczki duńskie pierze się w rozpuszczonem mydle z mlekiem i salmiakiem, a potem posypuje się otrębami ażeby były miękkie i elastyczne. Jedwabne rękawiczki pierze się w ciepłej wodzie z mydłem, płucze w zimnej, a potem prasuje między dwoma ręcznikami.

Pranie tiulu i koronek.

Zbrudzone koronki włożyć w wodę z rozbitem białem mydłem i w ciągu 15 minut gotować na wolnym ogniu. Wyjąwszy, wycisnąć w rękach, wypłukać w czystej wodzie, a potem w wodzie z odrobiną farbki. Zanurzyć w lekkim roztworze gumy arabskiej; rozpiąć szpilkami na desce pokrytej flanelą lub suknem. Prasować nie trzeba.

Jak rozpoznać nieświeże ryby.

Białe, suche skrzele, oczy zapadłe, mętne, przygasłe, woń rybia bardzo silna, skóra ciemna i miękka, mięso po otworzeniu szczęk blade lub ciene, łuski pozbawione blasku, smak po ugotowaniu gorzki lub kwaśny, krew ciemna i skrzepła — oto są oznaki nieświeżej ryby. Jeszcze jedną właściwość mają takie ryby: świecą w ciemności. Łyżka srebrna, zanurzona w rondlu podczas gotowania nieświeżej ryby, czernieje, co jest najlepszym dowodem obecności trujących pierwiastków. Rybę niedawno złowioną najlepiej się poznaje po blasku i wypukłości oka, żywej czerwonej barwie skrzeli, jędrności skóry i połysku łusek.

Środek na czkawkę.

Nalać kilka kropel octu na kawałek cukru i trzymać go w ustach dopóki się nie rozpuści. Najuporczywsza czkawka odrazu ustanie.

KRONIKA.

Panika dolarowa. W ubiegłym tygodniu nadeszła z Ameryki wiadomość, że kongres tamtejszy uchwalił ustawę, dozwalającą na wydrukowanie kilku miljardów dolarów. Wskutek tego wśród posiadaczy dolarów powstała panika, gdyż obawiali się, że wskutek tego wartość dolara spadnie o połowę. Zaczęto też pozbywać się dolarów, sprzedając je nawet po 8 złotych 80 groszy. Gdy już banki zakupiły wielką ilość dolarów, nadeszły z Ameryki uspokajające wiadomości, a mianowicie, że senat takiej ustawy nie zatwierdzi, a gdyby ją nawet zatwierdził, co jest bardzo wątpliwe, to sprzeciwi się jej prezydent Hoover, a wskutek tego wszystko pozostanie po dawnemu. Na wiadomość o tem kurs dolara zaczyna się z powrotem podnosić i w chwili gdy te słowa piszemy, płacą już za niego 8 złotych 86 groszy. Za parę dni jednak posiadacze dolarów stracili tysiące złotych na wymianie, gdyż Bank Polski wykupił ich za miljon złotych.

Ojciec mordercą córki. Ze Lwowa donoszą: W Czernicy obok Mikołajowa bogaty gospodarz Michał Mamczur zabił córkę Stefanję. Przed kilku laty spłonęło gospodarstwo Stefana Lutaka w Czernicy i wówczas padło podejrzenie na Michała Mamczura i jego syna Włodzimierza, którzy pałali nienawiścią do Lutaka. Dla braku jednak dowodów winy, dochodzenia zostały przerwane. Przed kilku miesiącami Mamczurówna zgłosiła się na posterunku P. P. w Piasecznej i złożyła sensacyjne zeznania, a mianowicie podała, że ojciec jej Michał oraz brat Włodzimierz podpalili dom Lutaka, przyczem dokładnie opisała przebieg tej zbrodni. Na skutek tych zeznań prokuratura w Stryju wznowiła postępowanie karne przeciwko Mamczurze, ale przesłuchana przez sędziego śledczego Mamczurówna w charakterze świadka uchyliła się od zeznań. Wobec tego śledztwo znowu musiało być zastanowione. Tymczasem opinja publiczna to uchylenie się Mamczurówny od świadectwa u sędziego śledczego tłumaczyła tem, że Mamczur skłonił swą córkę do milczenia o dokonanej przez niego zbrodni, za co przyrzekł jej wybudowanie domu. Obecnie w związku z morderstwem krąży wersja, że Mamczur nie chciał wywiązać się z przyrzeczenia, a córka odgrażała mu się ponownem doniesieniem. Chcąc się tedy pozbyć niewygodnego świadka, Mamczur z synem usunęli ją ze świata. Aresztowany Michał Mamczur, który jest niezwykle sprytnym chłopem, już teraz w dochodzeniach wstępnych całą winę wziął na siebie i syna odciążył, a chcąc uniknąć postępowania w trybie doraźnym, symuluje chorobę umysłową. Niewątpliwie zostanie on w najbliższych dniach poddany badaniu lekarskiemu.

Zamach bombowy na parocha. W Repczycach w pow. drohobyckim dokonano bombowego zamachu na dom miejscowego grecko-katolickiego parocha ks. Pantelejmona Małeckiego. Bomba eksplodowała, ale siła wybuchu była niewielka, albowiem wypadły tylko szyby z okien. Wedle ogólnego przypuszczenia sprawcami zamachu są agitatorzy bolszewizującego Selrobu, z którymi ks. Małecki prowadzi zaciętą walkę. Dochodzenia policyjne w toku.

Ofiary burzy. W ubiegłym tygodniu przeszła nad niektórymi okolicami Polski burza z piorunami, która pociągnęła za sobą i ofiary w ludziach. N. p. w Bratkowcach w powiecie stryjskim piorun uderzył w czytelnię ukraińską i uszkodził dach, przebił powałę, rozbił ścianę i poraził znajdujących się w czytelni 5 gospodarzy a mianowicie Iwana Kuprańca, Dymitra i Iwana Melnyków, Wasyla Szczupaka i Stasia Zwarycza. Po długich zabiegach udało się lekarzowi uratować porażonych.

Śmierć dziewczyny w płomieniach. Z Radomia donoszą: We wsi Ulaszki Staniowskie powstał pożar w zabudowaniach Pawła Ciepieniaka, od którego spalił się dom mieszkalny, stodoła, obory, chlewy oraz inwentarz żywy i martwy, ogólnej wartości 5.000 zł. Tragicznym zbiegiem okoliczności w czasie akcji ratunkowej poniosła śmierć córka Ciepieniaka, Helena, licząca lat 21. Przyczyna pożaru narazie nieustalona, jednak zachodzi podejrzenie zbrodniczego podpalenia.

Trzydziesto-kilowa kość. Po gwałtownej ulewie, jaka w ostatnich dniach nawiedziła okolice Kraśnika, wyrządzając ogromne szkody, woda wypłukała na przedmieściu miasta, zwanem Podlesie, głęboką wyrwę w glinie. W wyrwie tej znaleziono kość olbrzymich rozmiarów, która nasuwa przypuszczenie, że pochodzi ze szkieletu jakiegoś przedpotopowego zwierzęcia. Długość jej wynosi 1 metr 5 cm., w najcieńszej swej części ma średnicę 15 cm. i waży około 30 kilogramów. Możliwe, że jest to przedramienna kość kończyny przedniej jakiegoś mastodonta. Jest to pierwszy podobny wypadek w okolicach Kraśnika. Ludność miejscowa boi się dotykać kości, uważając ją za kość wielkoluda. Chciano porąbać kość, czemu na szczęście przeszkodził zamieszkały obok rolnik Konstanty Koza, który kość tę zabrał do siebie i u siebie ją przechowuje. — Ciekawy jest pokład ziemny, w którym znaleziono ową kość. Zawiera on wapień muszlowy, oraz żółty i błękitny ił, w którym widnieją skamieniałe drobne muszle.

Z kosą na kochanka swej żony. Ponura tragedja wydarzyła się w Chrzanowie powiatu janowskiego. Od pewnego czasu między Szczepanem Niezgodą a żoną jego sąsiada, Weroniką Czapską zawiązał się stosunek miłosny. Wiedziała o nim wieś cała, nie wiedział tylko mąż Weroniki, póki któryś z przyjaciół nie otwarł mu nań oczu. Czapski nie chciał w to wierzyć, choć miłość Weroniki z Niezgodą trwała już od roku. Ale ostatecznie postanowił się upewnić jeszcze bardziej co do niewinności swej połowicy. Powiedział więc małżonce, że wybiera się na jarmark. Ta uściskała go czule, mówiąc: „Wracaj co prędzej, mój koteczku". Ale „koteczek" nie udał się wcale na jarmark, lecz tylko do pobliskiej stodoły, skąd bacznie obserwował dom własny. Radowało się serce jego, gdyż przez kilka godzin nikt nie przychodził. Miał już wyjść z ukrycia i pieszczotami odpłacić żonie chwilowe o niej powątpiewanie, gdy wtem zjawił się Niezgoda. Wszedł do jego mieszkania i dość długo nie wychodził. Wówczas Czapski wysunął się z ukrycia i wpadł do izby, gdzie zastał kochanków w wcale niedwuznacznej pozycji. Zrozpaczony uchwycił za wiszącą w kącie kosę i ciął z całej siły Niezgodę, który w okropnych boleściach zakończył wkrótce życie. Czapskiego aresztowano i osadzono w więzieniu, a wiarołomna Weronika niema teraz ani męża, aai kochanka.

Sołtys złodziejem i podpalaczem. Sołtys wsi Hutwin na Wołyniu, Stanisław Kołodyński, sprzeniewierzywszy ściągnięte podatki w kwocie około 500 złotych, chcąc zaginięcie tych pieniędzy upozorować pożarem, podpalił swój zaasekurowany dom w nadziei otrzymania jeszcze premji asekuracyjnej. Przeprowadzone dochodzenia wykazały jego winę, wskutek czego został aresztowany. Nietylko więc musi oddać skradzione pieniądze, ale jeszcze posiedzi w kryminale i nie dostanie żadnego odszkodowania za spalony dom. Do czego to prowadzi chciwość.

Tragiczna śmierć złodzieja. W Poznaniu na strych pewnego domu zakradł się złodziej, 45 letni Józef Gredler. Chcąc z łupem ujść z pominięciem klatki schodowej, sporządził sobie linę ze związanych prześcieradeł, przy pomocy której począł spuszczać się na dół.

W pewnej chwili, gdy znajdował się na wysokości czwartego piętra, lina przerwała się i Gredler runął na dziedziniec, roztrzaskując sobie głowę i poniósł on śmierć.

Straszna śmierć wieśniaka. We wsi Niedzin koło Kalisza zdarzył się straszny wypadek, ofiarą którego padł gospodarz Tomasz Wyrwa lat 48. Wyrwa udał się wozem do lasu po drzewo. W chwili, gdy wyjeżdżał z bocznej drogi na szosę natknął się na samochód, który hałasem z motoru spłoszył konie. Wyrwa, widząc to, usiłował wstrzymać konie i w tym celu okręcił sobie lejce koło ręki. Podczas takiej jazdy, wóz w pewnym momencie uderzył bokiem o drzewo, wówczas Wyrwa, stracił równowagę i spadł pod koła swego wozu. Konie, nie czując woźnicy, poniosły, wlokąc na przestrzeni kilku kilometrów Wyrwę po ziemi. Opodal pracujący wieśniacy, widząc to nadbiegli i zatrzymali wóz. Wyrwa już nie żył. Ciało jego przedstawiało formalną miazgę.

Wzruszający list Rosjanki do księdza. Z Wilna donoszą: Jeden z księży, odprawiając nabożeństwa, nadawane przez radjostację wileńską, otrzymał przed kilku dniami list, naturalnie nie drogą pocztową, od nieznanej prawosławnej Rosjanki z Sowietów, List ten w tłumaczeniu brzmi, jak następuje: „Drogi Ojcze! Piszę pod świeżem wrażeniem pięknego nabożeństwa, które odprawiłeś przed cudownym obrazem Matki Najświętszej. Oboje z mężem wysłuchaliśmy tego nabożeństwa na klęczkach przed naszym aparatem radjowym. Serdeczne Bóg zapłać za modły, któreś, Ojcze, zanosił przed tron Przeczystej Dziewicy. Wiemy, żeś się modlił i za nas nieszczęśliwych uciśnionych, prześladowanych, skazanych na śmierć głodową. Wszyscyśmy tu głodni, zziębnięci, obdarci, bosi. Zapędzeni w ślepy zaułek bez wyjścia, powolną śmiercią umieramy. Co się u nas dzieje, tego żadne pióro opisać nie zdoła. Mąż mój i ja jesteśmy młodzi, mamy dwoje dziatek. Chcemy jeszcze żyć, ale żyć inaczej. Oboje przecież widzieliśmy i znaliśmy inne życie. Cerkwie u nas wszystkie pozamykane. W domu nie wolno zawieszać obrazów świętych, żyjemy jak dzikie zwierzęta i musimy milczeć... Żyjemy wszyscy nadzieją na jakiś cud. Wszak jest Bóg w niebie. Wierzę mocno, że On nas wybawi. Ale kiedy? Nie wiem, czy otrzymasz, Ojcze, ten list, ale jeśli otrzymasz to pomódl się za nas wszystkich, pomódl się o ratunek dla nas. Piszę po rosyjsku, bo nie umiem po polsku, ale może Ojcu ktokolwiek przetłumaczy. Pełne szacunku, wasze dzieci duchowne. Nie podpisuję listu tego nazwiskiem, gdyż boję się, że gdyby go przeczytano, rostrzelanoby mnie i męża. Jedno, na co sobie pozwalamy i na co oddajemy ostatni grosz — to radjo, przez które przysłuchujemy się odgłosom innego życia, znajdujemy przynajmniej chwilowe zapomnienie. Was (Polskę) zawsze słuchamy i krzepimy się nadzieją". Komentarzy list ten nie potrzebuje.

Wicher porwał samochód. Agent handlowy z Wiednia, Hans Chmielik, zaprosił do samochodu trzy panie i jednego mężczyznę i pojechał z nimi na wycieczkę za miasto. Kiedy samochód znalazł się na tak zwanej pustyni, okolicy całkiem pustej i pokrytej piaskiem, rozpętała się wielka burza, podobna do orkanu. Wicher pędził ogromne chmury pyłu, który zwalał się nagle z góry, tworząc wysokie wydmy tam, gdzie przed chwilą było całkiem równo. Samochód walczył z nadzwyczajnemi trudnościami, a Chmielik usiłował wydostać się z pośród ruchomych piasków. Lecz nagle fala wichru gruchnęła tak silnie na samochód, że obróciła go w miejscu, a następnie uniosła go w powietrze i rzuciła o ziemie. Samochód, uderzywszy o ziemię, rozleciał się w kawałki. Wszyscy pasażerowie wypadli jednak przedtem na zwały miękkiego piasku i wyszli z katastrofy tylko lekko potłuczeni.

Wrząca krew św. Januarego. W Neapolu we Włoszech przechowywana jest jako relikwja zaskrzepła krew św. Januarego, która ma tę własność, że w pewnych okresach czasu staje się płynna i zaczyna jakby wrzeć. Cud taki właśnie zdarzył się w świątyni pod wezwaniem Aniołów. Rokrocznie odbywa się tam przenoszenie relikwjarza z katedry do małej kapliczki, gdzie zawsze odbywa się owa przemiana. Otóż w bieżącym roku w uroczystości wzięły udział tysiące ludzi. Gdy naczynie z świętą krwią wystawiono na ołtarzu obok srebrnego popiersia Świętego, kościół pogrążył się w grobowem milczeniu. Mimo obecności tłumów było tak cicho, że słychaćby było szelest przelatującego motyla. Tylko od czasu do czasu głębokie westchnienie wydarło się z piersi któregoś z wiernych. Całą godzinę trwało to niesłychane napięcie. Wreszcie po upływie tego czasu arcybiskup Neapolu uniósł naczynie, aby pokazać zebranemu ludowi wrzącą krew świętego. Na ten widok wierni upadli na twarz, z chóru rozległ się dźwięk fanfar, a dzwony obwieściły całemu miastu spełnienie się oczekiwanego cudu. Mieszkańcy Neapolu wierzą, że jeżeli rok zapowiada się pomyślnie, krew świętego zaczyna wrzeć prawie natychmiast. Tym razem trzeba było czekać całą godzinę. Według wiary tamtejszego ludu zapowiada to jakieś nieszczęście dla mieszkańców Napolu.

Nowy prezydent Francji. W ubiegłym tygodniu odbyły się wybory prezydenta Francji w miejsce zamordowanego Doumera. Na ogólną liczbę 826 posłów i senatorów, uprawnionych do głosowania, oddano ważnych głosów 767. Prezydent senatu Albert Lebrun otrzymał 633 głosy, socjalista Faure 114, Painleve 12, a komunista Cachin 3 głosy. Wobec tego olbrzymią większością prezydentem Francji został wybrany Albert Lebrun. Po długim okresie jest to pierwszy „młody" prezydent, gdyż liczy dopiero 61 lat życia.

Wybory we Francji. W niedzielę dnia 1 maja i w niedzielę dnia 8 maja odbyły się wybory do parlamentu francuskiego. Według dotychczasowych obliczeń partje rządowe uzyskały 259 mandatów, podczas gdy opozycja zdobyła ich aż 351. Wobec tego dotychczasowy rząd, na którego czele stoi Tardieu, będzie musiał ustąpić, a miejsce jego zajmie gabinet, na którego czele stanie prawdopodobnie burmistrz Lyonu Herriot. Nie oznacza to jednak, aby się coś bardzo zmieniło we Francji, gdyż tam przeróżne stronnictwa noszą tylko nazwy różne, ale programy mają bardzo do siebie zbliżone.

Straszna katastrofa w Lyonie. W mieście francuskiem Lyonie zawaliły się dwa domy, grzebiąc pod sobą 45 ludzi. Natychmiast rzucono się na ratunek i wydobyto z pod gruzów 10 osób jeszcze żywych, a 35 trupów, ale i z tych 10 osób 8 jest ciężko rannych tak, że nie wiadomo, czy uda się ich utrzymać przy życiu. Powodem katastrofy były prawdopodobnie ostatnie długotrwałe deszcze, jakie panowały we Francji. Z powodu tych deszczów osunęła się ziemia i pociągnęła oba domy za sobą, które stały na wzniesieniu.

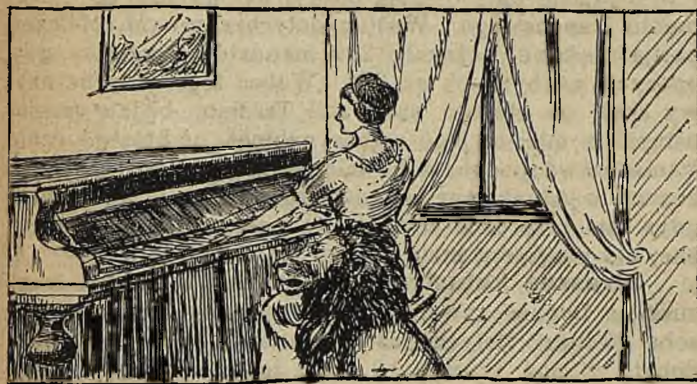
Tygrys w kawiarni. Do pewnej kawiarni w Paryżu przyszła pewna znudzona Amerykanka, przyprowadzając ze sobą młodego tygrysa na smyczy. Uwiązała go do poręczy krzesła i zawezwała kelnera. Ale kelner nie chciał obsługiwać dziwaczki, tembardziej, że i inni goście zażądali, aby owa pani opuściła lokal. Gdy Amerykanka nie chciała wyjść, przywołano właściciela kawiarni, który zażądał również jej wyjścia. Ale pani owa tłomaczyła, że tygrys jej jest nadzwyczaj potulny i nikomu nic nie zrobi. Tygrys był jednak innego zdania, gdyż w tym momencie rzucił się na właściciela kawiarni i pokąsał go w łydkę. W kawiarni powstał popłoch. Uspokojono się dopiero, gdy jeden z gości położył strza-

łem tygrysa trupem. Amerykankę aresztowano. Okazało się, że już od dawna była ona miłośnicą drapieżnych zwierząt. Gdy mieszkała w Londynie, chowała w domu trzy krokodyle i dwa jadowite węże. Zaskarżono ją i nałożono na nią dość wysoką karę. Wyjechała więc z Londynu i udała się do Paryża, gdzie przez dłuższy czas przechadzała się po ulicach z niedźwiedziem, a gdy ten się jej sprzykrzył postarała się o tygrysa, który doczekał się tragicznego końca. Ciekawość, jakiego teraz drapieżnika nabędzie owa warjatka.

Dom zasypany ziemią. W Pizas w południowej Francji osunęło się około 300 metrów sześciennych ziemi, zasypując całą zagrodę chłopską, grzebiąc pod sobą dom z mieszkańcami i inwentarzem żywym i martwym. Z pod usuwiska wydobyto zwłoki właściciela, jego sześcioletniego synka i 16 letniej siostrzenicy.

Najmłodszy święty. Francuski chłopiec Guy de Fontgallaud, który zmarł w roku 1925, mając 11 lat, ma być zaliczony w poczet błogosławionych. U jego grobu dokonało się tyle cudownych uleczeń, że obecnie zwrócono się z prośbą podpisaną przez kilkadziesiąt tysięcy osób do Ojca św. o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego. Byłby to więc najmłodszy święty, który dostąpiłby tego zaszczytu za własne zasługi, gdyż św. Młodziankowie zostali policzeni w poczet świętych, ponióśszy śmierć w pierwszych dwóch latach życia, a więc wówczas, gdy jeszcze nic dla zbawienia własnej duszy nie mogli zdziałać

Muzykalny lew. Żona angielskiego pułkownika Humphreya Muzo, który służył w Indjach i w Afryce, a następnie osiadł na pensji w Londynie, posiada wspaniałego lwa, którego wychowała sobie od małego. Lew ten obłaskawiony, nazywa się Nero i jest najwierniejszym towarzyszem pani Muzo, choć ta będąc niegdyś zapaloną łowczynią różnych dzikich zwierząt, na polowaniu własnoręcznie zastrzeliła mu matkę.



Gdy pani Muzo zasiada do gry, Nero staje obok fortepianu i z widoczną rozkoszą słucha muzyki. Gdy pani gra utwór wesoły i skoczny, lew cieszy się i ożywia, przy utworze smętnym natychmiast poważnieje, słowem, Nero rozumie się na muzyce lepiej od niejednego człowieka. Jak wiadomo, nie wszystkie zwierzęta lubią muzykę, niektóre nawet słysząc ją, wyją dziko i wpadają w szał. Natomiast król zwierząt, który nie znosi podobno ryku osła i piania koguta, jest najwidoczniej zwolennikiem szlachetnie brzmiących tonów.

Majowe zamiecie śnieżne. Maj, ten miesiąc pogody i kwiatów, może także czasem sprawić niemiłą niespodziankę. O takiej niespodziance donoszą właśnie z północnej Anglji i Szkocji, gdzie w ciągu ostatnich dni spadły silna opady śnieżne. W hrabstwie Inverness warstwa śniegu dochodziła do 10 centymetrów. Szczyty gór szkockich pokryte są śniegiem. Z West Mordand doniesiono o zaspach śnieżnych na drogach.

Bunt komunistów na okręcie. Na pokładzie peruwiańskich krążowników „Almirante Grau" i „Bolognesi" wybuchł bunt marynarzy komunistycznych. Załogi uwięziły oficerów pod pokładem i wypowiedziały rządowi posłuszeństwo. Przeciw zbuntowanym wysłano kilka samolotów oraz dwie łodzie podwodne. „Almirante Grau" wywiesił białą flagę na widok krążących nad nim samolotów. Załoga „Bolognesi" trzymała się nieco dłużej, ale również złożyła broń, gdy krążownik trafiony został przez torpedę, wypuszczoną przez jedną z łodzi podwodnych. Na pokład wkroczyła piechota, która buntowników wyprowadziła na ląd. Jak się okazuje, przygotowany był wybuch powstania we wszystkich państwach Ameryki łacińskiej. We wszystkich garnizonach portowych zarządzono ostre pogotowie. W Peru ogłoszono stan oblężenia. W Limie aresztowano wielu studentów, urządzających demonstracje przeciw aresztowaniu przywódców rewolucyjnych. Podczas starć z policją 30 studentów odniosło rany.

Barbarzyński wyrok na murzynów. Niezwykle okrutny wyrok wydały sądy angielskie w Nairobi, we wschodniej Afryce w sprawie przeciw członkom krajowego szczepu Wakamba, oskarżonym o zabójstwo. Sprawa ta należy do najbardziej sensacyjnych, jakie rozstrzygano w ostatnich kilkudziesięciu latach w kolonjach angielskich. Wśród szczepu Wakamba, którego członkowie wierzą jeszcze święcie w istnienie czarów i w moc nadprzyrodzoną swych wróżów, żyła kobieta, uchodząca powszechnie za czarownicę i cieszyła się jak najgorszą sławą. Nic dziwnego więc, że gdy zachorowała żona jednego z Wakambów, winę przypisano owej kobiecie, którą przyprowadzono do chaty, gdzie leżała chora i kazano jej odczynić „urok". Czarownica podobno spełniła rozkaz, ale „odczyniła" chorobę tylko w połowie. Wobec tego wyprowadzono ją przed osadę i wszyscy członkowie szczepu rzucili się na nią, bijąc ją kijami. „Czarownica" pod razami swych rodaków wyzionęła ducha. Tak przedstawił tę sprawę przywódca szczepu, który również znalazł się jako oskarżony w sądzie w Nairobi. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd popełnił okrucieństwo, zgoła nie licujące z godnością białych ludzi, skazując 60 ciemnych murzynów na karę śmierci za zabójstwo owej czarownicy. Poza tem 10 chłopców niżej lat 16 skazano na dożywotnie ciężkie roboty.

Tragedja miłosna w teatrze. Od pewnego czasu bawi w Nowym Jorku teatr rosyjski, którego przedstawienia cieszą się znacznem powodzeniem. Onegdaj grano w tym teatrze jakąś rosyjską tragedję, której bohater popełnia w drugim akcie samobójstwo. I rzeczywiście w momencie właściwym rozległ się huk wystrzału, a artysta Zenobjusz Spolski runął na ziemię. Gdy jednak zapadła kurtyna, spostrzegli artyści, iż kolega ich pozostał na ziemi i nurza się w kałuży najprawdziwszej krwi. Rewolwer ten był nabity ostremi nabojami.. Wobec tego zrodziło się przypuszczenie, iż zaszedł wypadek samobójstwa. Zeznania artystki tegoż teatru Lydji Czorniega sprowadziły wyświetlenie sprawy na właściwe tory. Opowiedziała ona, że łączyły ją ze Spolskim zażyłe stosunki, na które patrzył krzywem okiem poprzedni amant Lydji, reżyser Antonyszyn. On — zdaniem aktorki — musi być przyczyną nieszczęścia, gdyż prawdopodobnie zmienił rewolwery. Przesłuchany reżyser zrazu wyparł się winy, ale wreszcie w ogniu krzyżowych pytań przyznał się do zbrodni. W ostatniej chwili przed wyjściem Spolskiego na scenę zamienił mu rewolwer. Spolski pozostaje dotąd bez przytomności, lekarze jednak wobec silnego organizmu „samobójcy" nie tracą nadziei, iż uda się go jeszcze uratować.

RZECZY CIEKAWE.

Najstraszniejsza z trucizn.

W splątanych głębiach puszcz amerykańskich wygląda polowanie na zwierzynę zupełnie inaczej, niż u nas. Fantastyczne kłębowisko ljan, krzewów, egzotycznych roślin, daje zwierzętom leśnym dostateczne schronienie przed prześladowaniem ludzi. Nawet ranione zwierzę schroniłoby się w ostępy puszczy, niedostępne dla myśliwego, gdyby natura nie dała człowiekowi strasznej broni, od której zwierzę ginie w przeciągu niewielu chwil. Tą bronią jest — Kurara. Wystarczy, żeby drobna cząstka tej trucizny dostała się do krwi, a bezwład ogarnia mięśnie i organizm zwierzyny i wkrótce następuje śmierć.

Indjanie nacinają końce swych strzał i napuszczają je trucizną; do wystrzelenia ich rzadko używają łuków; zwykle posługują się dmuchawkami. Koniec strzały, długiej mniej więcej na 10 cm., jest zaopatrzony w cienkie jak igła ostrze, które wbijają się do ciała, tworząc rankę i zatruwają ją. W ciągu kilku chwil następuje śmierć bez drgawek i jęków.

Trucizna Kurara jest nieoceniona dla Indjan, żyjących przeważnie z myśliwstwa. Dlatego też przemysł i handel trucizną zajmuje wtajemniczonych z dziada i pradziada mieszkańców leśnych wiosek. Zwykle miejsca, gdzie rosną krzewy kulczyby, z której wyrabia się truciznę, są pilnie strzeżone i pielęgnowane. Żeby uzyskać gotowy jad, krają Indjanie korę i wysuszone drzewo kulczyby na drobne kawałki i zwilżają je wodą. Przez długotrwałe mieszanie wydziela się trucizna z drzewa i zabarwia wodę na żółto. Przez wyparowanie płynu uzyskuje się kleistą masę, która po pewnych jeszcze dodatkach, jest gotową do użytku trucizną.

W laboratorjach europejskich badano często działanie Kurary na rozmaitych zwierzętach. Nie znaleziono organizmu, któryby się oparł zabójczemu działaniu jadu. Żaba, której dano pod skórę tylko 3 dziesięciotysięczne części grama trucizny, zdechła po 3 minutach. Kura z tą samą ilością Kurary zdycha po 5 minutach.

Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy nauka znajdzie antidotum przeciw tej najstraszniejszej truciźnie.

Jakim językiem mówił Chrystus?

Uczeni nie doszli dotychczas do jednomyślności, szukając odpowiedzi na pytanie: jakim językiem mówił Chrystus. — W czasie, kiedy Chrystus żył i działał w Palestynie, ludność tamtejsza posługiwała się czterema różnemi językami: aramejskim, greckim, hebrajskim i łacińskim. Uczeni twierdzą, że Chrystus mówił językiem aramejskim, a mianowicie galilejskim jego djalektem.

Na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa, ludność Palestyny posługiwała się ogólnie językiem aramejskim, w różnych jego djalektach, podczas gdy język hebrajski był językiem uczonych i kapłanów żydowskich.

W ewangelji Mateusza znajdujemy kilka wzmianek o tem, że naprzykład apostoł Piotr mówił djalektem, który był odmienny i „zdradzał" pochodzenie Piotra. Trudno też przypuścić, aby rybacy i mieszkańcy wiosek galilejskich mogli znać inny język, oprócz aramejskiego. — Niema też żadnych dowodów, że Chrystus znał język hebrajski. Pismo święte mógł czytać w języku hebrajskim, greckim lub też w przekładzie na język aramejski. — Przemawiając zaś do tłumu, Chrystus najpewniej mówił swym językiem ojczystym, a więc armejskim.

Gdyby mówił innym, tłumy nie byłyby zdolne go zrozumieć.

Język aramejski był ogólnie znany w starożytnej Syrji, a i do dziś używają go mieszkańcy niektórych okolic Mossulu. — Syrja w biblji nazywa się „Aram". Nazwa ta wszakże nie obejmowała Palestyny. Język aramejski był tem w odniesieniu do klasycznego języka hebrajskiego, czem w odniesieniu do niego jest obecny, nowożytny język żydowski.

Dziwactwa wielkich ludzi.

Wszyscy niemal wielcy ludzie mieli swoje dziwactwa, niekiedy tak śmieszne, iż wydają się poprostu nieprawdopodobne. Każdy z nich bowiem potrzebował sztucznej podniety do tworzenia.

Wiktorowi Hugo i Mistralowi natchnienie przychodziło dopiero podczas przechadzki. Przed spacerem nie byli oni zdolni napisać ani jednego wiersza. Przeciwnie Descartes i Leibnitz pisali tylko w pozycji leżącej. Rossini i Thomas najpiękniejsze opery komponowali w łóżku. Buffon siadał do pracy wystrojony w koronkowych mankietach i żabocie, przeciwnie Catulle Mendes mógł pisać tylko w koszuli. Teofilowi Gautierowi mnóstwo oryginalnych pomysłów nasuwał kolor czerwony ubrania. Milton pisząc, otulał się płaszczem. Gluck, gdy dzień był piękny, słoneczny, wynosił fortepjan na pole.

Chopin przeciwnie, najpiękniej komponował wśród zmroku. Alfieriego, Stuarta Milla, Cimarosa i Verlaine'a podniecał gwar i hałas. Rousseau natomiast wymagał kompletnej ciszy. Lotti, siadając do pracy, skrapiał się perfumami. Fenimore Cooper podczas pisania stale zajadał cukierki. Darwin, nim wziął pióro do ręki, musiał przedtem grać na wiolonczeli.

Słynny malarz Carolus Duran, zanim zaczął malować, grał na fortepianie. Goethe potrzebował do pracy dużo światła. Natomiast naszego wieszcza Adama Mickiewicza do improwizacji pobudzała muzyka.

Mózgi wielkich ludzi.

Jeszcze do niedawna wśród fizjologów panowało przekonanie, iż wielkość mózgu decyduje o duchowych walorach, w które natura wyposażyła człowieka. Teorja ta, która dawniej uchodziła za pewnik, została ostatnio obalona, mimo to jednak istnieje pewien związek między mózgiem a zdolnościami danego człowieka.

Jest rzeczą oczywistą, iż nie wszyscy, posiadający wielkie mózgi, są wybitnemi jednostkami, tembardziej, iż jak wiadomo, niektóre choroby wpływają na powiększenie zwojów mózgowych; wielkie mózgi są zjawiskiem dość często obserwowanem wśród idjotów. Z drugiej zaś strony stwierdzić należy, iż mózgi niektórych wielkich ludzi odznaczały się niezwykłą wprost wielkością.

Rekord pod tym względem pobił niewątpliwie słynny angielski poeta Byron: mózg jego ważył 2240 gramów. Był to rzeczywiście wyjątkowy okaz, należy wziąć bowiem pod uwagę, że przeciętny mózg ludzki waży maksimum 1440 gramów. Również wielki mózg posiadał genjalny poeta rosyjski Turgenjew, ważył on 2021 gramów. Za unikat swojego rodzaju uchodził mózg wybitnego francuskiego anatoma

Cuvier'a, którego waga mózgu wynosiła 1930 gramów, wówczas, kiedy jego kolega również genjalny anatom Broca posiadał mózg o znikomej wadze 1500 gramów.

Wśród pisarzy niemieckich największym mózgiem mógł się poszczycić Szyller (1790 gramów), natomiast chemik Liebig, najwybitniejszy uczony swojej epoki, posiadał mózg, którego ciężar był niższy od przeciętnej wagi i nie przekraczał 1300 gramów. Najgenjalniejszy matematyk świata Gauss, który już w wieku 18 lat, rozwiązywał zawiłe problemy matematyczne, nad któremi napróżno głowili się najwięksi matematycy współcześni, posiadał mózg, którego ciężar nie różnił się od wagi przeciętnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Nagwizda** w P. Cz.: Cieszy nas bardzo uznanie dla „Roli". Niestety, są gazetki ludowe, które szerzą waśń wzajemną wśród społeczeństwa, przynosząc tem nieobliczalne szkody dla całego narodu. Co do artykułów, to i owszem, ale wolelibyśmy jakieś nowelki lub opowiadania, które mogłyby zająć ogół czytelników. Sprawy harcerskie mogą interesować tylko małą garść ludzi. — **Izydor Błaś** w D.: Fest metry czyli po polsku metry sześcienne desek oblicza się w ten sposób, że mnoży się długość deski przez szerokość, a otrzymany iloczyn mnoży się znowu przez grubość deski. Jeżeli np. deska ma 6 metrów długości, 25 cm szerokości i 3 cm grubości, to 6 metrów razy 25 centymetrów czyni 150 m kwadratowego. Iloczyn 150 pomnożony przez 3 centymetry czyli 0.03 metra będzie 3 i pół setne metra sześciennego deski. Jeżeliby więc cena desek za metr sześcienny (festmeter) wynosiła 60 złotych, to taka deska kosztowałaby 2 złote 10 groszy. Jeżeli żyd oszukuje, to najlepiej u niego nie kupować, a jeżeli już niema gdzieindziej, to najlepiej deski dokładnie sobie wymierzyć (długość, szerokość i grubość) i poprosić któregoś z nauczycieli w miejscu o obliczenie (co zapewne z całą chęcią zrobi) i dopiero według tego obliczenia umówioną cenę zapłacić. **Jan Liwosz** w S.: Z nadesłanych utworów skorzystamy w najbliższym czasie. Na przyszłość prosimy pisać tylko po jednej stronie papieru, gdyż pisanie po dwóch stronach papieru utrudnia nam bardzo pracę. **Bronek Kudła** w T.: Na seansach spirytystycznych nie znamy się, gdyż nie wierzymy w żadne zjawy nadprzyrodzone. Trudno sobie wyobrazić, aby na wezwanie jakiegoś guślarza duch zjawiał się, nie wiadomo poco i naco. Kogo należy uważać za największego muzyka polskiego? Z żyjących jest nim bezwątpienia Ignacy Paderewski. Ze zmarłych byli Moniuszko i Szopen. Zresztą jeden może tego muzyka uważać za największego, ktoś inny innego. To rzecz gustu. **S. S.** w R.: Że nędza i głód panują w Rosji, to stwierdzają gazety całego świata i ludzie, którzy z tego zachwalanego przez Pana raju bolszewickiego uciekli. Bolszewicy zrobili z ludzi bydło robocze, któremu wydzielają tylko małe dawki żywności, aby z głodu nie zginęło. Prawda, że zbożem zalewają cały świat, ale nie dają go swoim. Za uzyskane pieniądze żyją sami dobrze i utrzymują powolną sobie czerwoną armję, która ich ochrania przed gniewem biednego ludu. Smutna to rzecz, że znalazł się Polak i to, jak z listu widać, wcale nie głupi, który wierzy w brednie, wsączane w jego mózg przez pachołków bolszewickich. Powiada Pan, że nasi magnaci używają, czego cielsko zapragnie, a bezrobotny z głodu przymiera. Może to i prawda, ale także i to prawda, że w Rosji miljony cierpią głód, a garstka czerwonych katów opływa we wszystko, stokroć więcej, aniżeli nasi magnaci. **Franciszek Lorenz** w M.: Nadesłanego utworu mimo najszczerszych chęci zamieścić nie możemy. Nie posiada on żadnej wartości literackiej, a samo opowiadanie jest mdłe. **Jan Fudali** w M.: Nie zamieścimy. **Janina Ferkówna** w U.: Są ludzie przeczuleni na świecie, którym rzecz popielata zdaje się czarna, jak noc przeciwnie niejedne ciemne kolory wybielają na śnieg, a czynią to wszystko nie według sprawiedliwości, ale według własnego widzimisię. **Jan Kusak** w N.: Już teraz można pszczołom gniazda rozszerzać, dodając co pewien czas po jednej ramce gotowej roboty, lub węzy sztucznej. — Pszczoły rasy kaukaskiej posiada w większej ilości p. Juljan Piwowarski w Miechowie i u niego w czerwcu matki tej rasy Pan dostanie. Trzeba jednak już teraz zamówić. W mojej pasiece pszczoły kaukaskie tego roku najlepiej się rozwijają ze wszystkich sześciu ras, jakie posiadam.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wawrzyniec Miesiączek z Ł.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jest wśród lasu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Góra w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Małopolsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Stara rzecz inaczej
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mąż biblijny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo słowiańskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dawna nazwa Polski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie

Początkowe wyrazy (głoski) dadzą nazwisko, ostatnie zaś czytane w prawo dadzą imię sławnego Polaka.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

K R K K R K W K N W K L

Między wyżej podane spółgłoski wstawić tak samogłoski, żeby utworzyły znane powszechnie przysłowie.

3. Zagadka.

(Ułożył N. N. z K.).

Z wyrazów: łabędź, drozd, słowik, sęp, bocian, cietrzew, kos, orzeł — wyjąć po jednej literze, aby powstała nazwa pospolitego ptaka.

4. Szarady.

(Ułożył Fr. Ryszyński z O.).

Gdyby pierwsza razem z czwartą
Przyszła do nas tak obficie,
Jak to niegdyś tak bywało,
Że trzymała ludzkie życie,
Trzecie czwarte gdy masz w domu,
Może ci dwojako służyć,
Możesz obiad mieć obfity
Lub do wozu użyć.
Kiedy całość do rąk weźmie
Pół pierwszego czwarta cała,
Zejdzie gdzie jest druga trzecia czwarta,
Wiosną od słońca olśniała.
I gdy umie się z tem sprawić
Powiem piękno wiosny głoszą,
Aż się serca zakochanych
W przestworza unoszą.

5. Uzupełnianka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

K	A					Skrzynka.
	K	A				Sposobność.
		K	A			Tkanina
			K	A		Tkanina.
				K	A	Półwysep Amer.

6. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

				Minerał.
				Rzeka w Azji.
				Część broni palnej.
				Kurek.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznnaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 19 „Roli": 1. Arytmogryf geograficzny: Stolica Warszawa. 2. Szarady: I. Dardanele. II. Sokołówka. 3. Łamigłówka: Kwiecień. 4. Kwadrat magiczny: Irak-rama-amor-karo.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Jan Gara z W., Józef Stypulski z T., Ks. Mikołaj Morawski z H., Jan Kubik z O., Fr. Nagwizda z P. Cz., Teofil Burman z K., Eleonora Karwacka z U., Michał Płaże z O.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Kubik z O. i Eleonora Karwacka z U.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Losowanie pożyczki budowlanej. Dnia 2 b. m. odbyło się losowanie 3% pożyczki budowlanej serja I, przyczem padły następujące wygrane: 250.000 zł. na Nr. 357407, 50 tys. zł. na Nr. 947245, 10.000 zł. na Nr. 745513, 963847, 356765, 591263, 88554, 523458, 149625, 702101, 428680, 685182, 1.000 zł. na Nr. 457937, 531629, 374873, 429794, 397864, 152247, 475273, 386977, 540884, 218370, 282869, 436188, 603330, 762871, 451945, 269185, 272968, 260728, 517056, 665499, 445887, 702409, 449383, 897797, 933915, 512561, 996135, 81865, 771827, 163145, 486362, 277885, 338242, 124601, 981204, 221652, 565015, 403674, 950967, 826945, 189822, 912920, 113943, 697739, 318427, 344367, 530146, 983603, 48915, 229924, 497899, 672590, 802788, 466378, 464328, 124441, 3733311, 112591, 475942, 870753, 924550, 869640, 394687, 478263, 315398, 308519, 510373, 224848, 42276, 873946, 169954, 272994, 95706, 210383, 632150, 353288, 478786, 1668, 910559, 645714, 411378, 248946, 670010, 221373, 315840, 817951, 987533, 226454, 658022, 551565, 312191, 432930, 135653, 283542, 805131, 926221, 792899.

Wygrane dolarówki. Dnia 2 b. m. odbyło się losowanie dolarówek. Ogółem wylosowano 95 premij na ogólną sumę 37.500 dolarów. Główna wygrana 12.000 dolarów padła na Nr. 422354. 3.000 dol. na Nr. 1185194, 419551, 1.000 dol. na Nr. 1087241, 800252, 1172154, 885415, 939614, 36992, 816928, 500 dol. na Nr. 578650, 525881, 1484539, 352088, 396147, 1161513, 851778, 583763, 319202, 651283, 100 dol. na Nr. 1176104, 346151, 66538, 44091, 616512, 782041, 11027, 610322, 410361, 961770, 1305004, 650168, 1208294, 828841, 1338424, 1324371, 845168, 1047557, 1098691, 1390609, 736667, 1337518, 1340312, 993232, 455740, 475539, 793913, 8600521, 1396111, 426451, 1127721, 939376, 1385745, 254947, 810637, 1179373, 417718, 16149, 2288513, 168282, 56115, 855088, 808826, 238554, 96489, 1021293, 480867, 1178964, 779351, 579388, 312671, 944147, 771669, 394389, 198243, 502312, 764150, 1320610, 1219533, 132542, 160110, 183418, 731954, 180204, 533245, 1457456, 812693, 1448127, 734333, 1018218, 892610, 1246108, 391472, 232968, 1227913.

Postęp.

Dawniej tylko jasne panie
Nosiły kolczyki
Teraz mają je już świnie
Krowy, woły byki.
Gdy tak dalej postęp pójdzie
To dostaną wnetki
Nasze zwierzęta domowe
Jeszcze bransoletki.



Wstydzi się.

Nauczyciel: Chłopcze! masz z przodu południe, z prawej ręki masz zachód, z lewej masz wschód — co masz z tyłu? mów.

Chłopiec: Proszę pana ja się wstydzę powiedzieć.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 17 maja b. r.

Pszenica	31·50—32·00	Słoma długa	7·50—8·50
Żyto .	29·50—30·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies . .	26·50—27·00	Koniczyna na- sienn. czer.	180·00—190·00
Jęczmień .	22·50—23·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	46·50—47·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	52·00—52·50
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	16·00—16·50
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	16·50—17·00
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	20·00—21·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 17 maja b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę białej wagi	od 1·40 do 1·50

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Czytajcie wszyscy!
Najlepsze książki sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.
ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.
HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.
STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki“,** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
2) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.
3) **Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.
ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.
DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.
Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.
DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.
WIEDERMANN B.: „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.
DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.
KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.
„ZMORY“, sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“,** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie“,** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“,** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
BOCCACIO GIOVANI. Dekameron, czyli 100 opowiadań, 3 tomy wielkie z 160 ilustracjami, Zł. 10.—.
KABAŁA SERSA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.